Nr. 224. (Wydanie popołudniowe). **We Lwowie piątek dnia 21 czerwca 1901 r.** **Rok XXXIV.**

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie . . .	30 K — h	rocznie . . .	36 K — h
kwartalnie . .	7 „ 50 „	kwartalnie . .	9 „ — „
miesięcznie .	2 „ 50 „	miesięcznie .	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia (tylko w numerze porannym) po 10 halerzy za 10 wyrazów; następne po 1½ hal
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny . . .	3 halerze	poranny . . .	5 halerzy
wieczorny . .	8 halerzy	wieczorny . .	10 halerzy

Podatki od poborów służbowych.

Lwów 20 czerwca.

(I.)

Sprawa zaprowadzenia w naszym kraju samoistnych podatków od poborów służbowych na cele autonomiczne, traktowaną już była na dwu sesjach i wywołała żywą debatę na temat pożyteczności i godziwości tego podatku, tudzież na temat, w jakich granicach ma być pobierany. Sprawa ta miała różne fazy, które wyczerpująco opracował wydział krajowy w sprawozdaniu swem, przedłożonem właśnie sejmowi.

Skutkiem znanej reformy podatkowej i zaprowadzenia powszechnego wolnego warunkowo od dodatków podatku osobisto-dochodowego, ubyła autonomicznym korporacjom pewna część owych podatków bezpośrednich, na których podstawie reprezentacje krajów, powiatów i gmin, pobierały dotąd dla pokrycia swych potrzeb dodatki. Jako odszkodowanie za te ubytki, tudzież przez zmiany spowodowane całą reformą podatkową, przyznano krajom z przychodu podatku osobisto-dochodowego, roczną kwotę 3,000 000 do rozdziału, ale dla tych krajów, które zgodzą się na uwolnienie podatków osobisto-dochodowych od wszelkich dodatków kompetencji sejmowej podlegających. Istotnie też wszystkie kraje, a i Galicja, zrzekły się bądź warunkowo, bądź bezwarunkowo prawa nakładania dodatków krajowych, powiatowych i gminnych do państwowego podatku osobisto-dochodowego.

Wkrótce jednak pokazało się, że ubytek nie da się w ten sposób, jak proponował rząd, wyrównać, to też w porozumieniu z wydziałami krajowemi rząd zaproponował krajom możność zaprowadzenia u siebie na cele autonomiczne samoistnych podatków od poborów służbowych. W dniu 10 stycznia 1898 roku przedłożył rząd w izbie odnośny projekt ustawy, w którym przyznaje prawo nakładania samoistnych podatków, sejmowi, radom powiatowym i gminnym, oznaczając jako wolne od tego podatku pobory nie przenoszące 600 zł. i zastrzegając w §. 4 wyłączenie od obowiązku płacenia „urzędników i sług c. k. dworu, państwa, kraju gmin, zakładów krajowych i gminnych, funduszów publicznych, nauczycieli publicznych, wojskowych, wdowy i sieroty tych osób, co do ich poborów etc.".

Słowem ustawa, ta proponowana przez rząd, byłaby źródłem bardzo małego — a przytem nie bardzo moralnego dochodu.

Z jednej strony ustanawia ona zbyt niską cyfrę poborów wolnych od podatku, z drugiej opłatą tą obarcza tylko urzędników prywatnych instytucyj i oficjalistów. Popełnia więc grubą niesprawiedliwość, bo obarcza tych, co najmniej mają, a sprawia, że ewentualny dochód byłby bardzo nieznaczny.

W sejmie zdania były dosyć podzielone; były argumenty za, były jeszcze poważniejsze przeciw. Przedewszystkiem zwrócono uwagę na to, że prawo nakładania samoistnych podatków ma sejm, rady powiatowe i rady gminne. Otóż przedewszystkiem nie powiedziano, na jak długo ma prawo która z tych korporacji pobór tego podatku uchwalić — następnie nie można sobie wyobrazić, w jaki sposób rozdział tego podatku dałby się przeprowadzić, gdyby n. p. wszystkie trzy korporacje, chciały równocześnie zaprowadzić ten podatek dla siebie? A trudność byłaby tem większą wobec postanowienia projektu ustawy, że suma wszystkich podatków nałożonych przez kraj, powiat i gminę, nie może być większą, niż połowa podatków rządowych. Trzebaby więc chyba odrazu ustalić stosunek n. p. kraj 25%, powiat 15%, miasto 10%!

To zdanie przeważyło i sejm zwrócił projekt komisji do ponownego rozpatrzenia.

Cesarz w Pradze.

(*Od naszego specjalnego korespondenta.*)

Praga 16 czerwca.

Godzina... dziś nie ma godziny, zwłaszcza u mnie, któremu w tłoku ludzi jakiś rzezimieszek skradł zegarek i pół łańcuszka. Musiał operować kleszczykami, inaczej byłby mi pozostał łańcuszek cały, albo byłby się ulotnił cały. Dobrze, iż nie wziąłem lepszego, złotego zegarka, tylko srebrną klepsydrę. Zyskałem na tem bardzo wiele, bo szkoda nie jest zbyt dużą. Żal mi więcej łańcuszka, jak zegarka. Liryka tu właściwie nie należy do rzeczy i byłbym ją pominął, gdyby godzina, pod wrażeniem chwili, nie była nasunęła mi się pod pióro. W nocy *al giorno* nie ma godziny. Czuję, że już dobrze po północy, więc biorąc rzeczy ściśle, trzeba mi było właściwie w nagłówku zamiast „16 czerwca" umieścić datę 17. Ale to rzecz formalnej pedanterji, więc mniejsza o nią.

Chwilowo pozostaję pod tak silnem wrażeniem obrazu, roztaczającego się przed moim wzrokiem, że doprawdy nie wiem, od czego zaczynać. Siedzę w kawiarni „Slawia" przy oknie, wychodzącem na Weltawę, Malą Stranę i Hradczyn. Płonie w blasku świateł Weltawa, a przeźrocze jej jakby obrylantowane. Wzgórza na drugim brzegu wyglądają skąpane w świetle, jak iście czarodziejska kraina. Wieża kościoła zamkowego na Hradczynie udzierzgana światłem, cała świetlana z słońcem elektrycznem na szczycie, widzialną jest pewno w milowem okręgu. Ogród hr. Kinskyego, pnący się pod wzgórze, cały w świetle. Widać na zielonem tle cały kawał ziemi jasno świecącej, jakby to był jaki otwór, przez który buchają światła jakiegoś podziemnego, olbrzymiego ognia. Diwadlo ma dach i kopułę całą z świateł kolorowych, architektonicznie udzierzganych w linje. Gorejący czub „Diwadła" widać na całe miasto, a zdala robi gmach ten wrażenie zaczarowanego zamku, z przepychem, jakim bujna wyobraźnia ludu umie w bajkach wyposażać swoje zamki z brylantów, gdzie zaklętą królewnę strzeże duży pies czarny. Inne gmachy, któżby je zdołał zliczyć, wszystkie świetlane mają fasady od góry do dołu. Płomieniami gorejącemi obramowane transparenty i inne godła, a podobno w całej Pradze z przedmieściami nie ma jednego okna, w którymby nie płonął liczny rząd świec. W okolicy zaś Pragi jednego wzgórza, z któregoby nie płonęła łuna palonych stosów drzewa.

Cóż za tłumy zalewają już nie główne ulice i place, lecz literalnie całe miasto! Ruch kołowy ustał sam przez się prawie ze zmrokiem. Sam przez się, bo jazda powozami i tramwajami wskutek ciżby ludzi stała się niemożliwą. Wylęgła na ulicę cała prawie półmiljonowa Praga i jeszcze drugie pół miljona co najmniej obcych. Olbrzymia ta masa ludzi rozlała się po całem mieście, bo wszędzie są do oglądania dziwy świetlane. Noc stała się dniem. Cóż dziwnego, skoro woda Weltawy goreje. Czy będą spali dziś ludzie?

U hr. Oswalda Thuna Salma był dziś wieczór, dany na cześć cesarza. Hr. Thun jest przewódcą niemieckiej szlachty w Czechach. Salony jednak zamku jego napełnione były przedstawicielami obydwóch obozów tak, jak wczoraj na wieczorze u marszałka krajowego ks. Jerzego Lobkowicza. Hr. Thun-Salm zaszczycił naszego sprawozdawcę zaproszeniem, który więc miał sposobność zetknąć się z wykwintnem towarzystwem, zebranem w jego pałacu, położonym na „Malej Stranie" pod samym Hradczynem. O godzinie pół do 9 przybył cesarz. Wygląda znakomicie, świeżo, jest w dobrym humorze, prawie niepodobny do tego, jakiego widziałem przed kilkoma dniami przybywającego do Pragi. Wtedy było widać na sędziwej jego twarzy wielkie zmęczenie, a w wystąpieniu pewną nieśmiałość i niepewność. Obecnie jest pewny, że serca biją dla niego miłością, a wspaniałe przyjęcie, jakiego doznaje, wpłynęło korzystnie na usposobienie. Sędziwy monarcha raduje się z przyjęcia, mówił to sam kilkakrotnie kilku osobistościom.

Cesarz wszedł do salonu, prowadząc pod rękę hr. Thun-Salmową, gospodynię domu. W salonie, obok na prawo, czekały bajecznie ubrylantowane damy arystokracji na przybycie monarchy. Któż zdołałby wyliczyć nazwiska wszystkich księżnych, księżniczek, hrabin i hrabianek, które szczelnie zapełniły cały duży salon. Męskie towarzystwo najdobrańsze. Elita, którą widzieliśmy w Diwadle, skondensowana, albo raczej, jeśli się wolno tak wyrazić, przesitowana na przetaku konwencjonalności arystokratycznej. Są wszyscy główniejsi przedstawiciele czeskiej szlachty dziejowej z Lobkowiczami, Buquoami, Chotkami, Palffy'emi, Czerninami i jak się tam oni jeszcze zowią. Jest patrjarcha czeskiego narodu dr. Rieger, dr. Matasz, Hlawka; posłowie Basel, Kramarz, Herold, Pacak, Horzica i wielu innych. Niemieckich przedstawicieli parlamentarnych elita z Baernreitherem, Pradem, Pergeltem, Schückerem i innymi na czele. Szlachta niemiecka z damami swoimi w komplecie. Wysoki świat wojskowy i urzędniczy w mundurach i uniformach są kolorową domieszką towarzystwa i tworzą barwne „pendant" do kolorowych wytwornych toalet damskich. Nie brak przedstawicieli prasy miejscowej i zamiejscowej. Zapomniałem wspomnieć o ministrach. Jest Koerber, Hartel i Rezek. Koerber ma twarz tryumfującą. Pada nań wzrok nie jednej osoby, jako na bohatera chwili. Ale i dwaj koledzy jego mają rozpromienione oblicza szczególnie dr. Rezek, nie bez powodu, bo on nie mało przyczynił się swą zręcznością polityczną do podróży cesarskiej, on, jako współpracownik Koerbera, ją umożliwił. Są jednak w towarzystwie jeszcze dwie inne osobistości, które mają nie mało zasługi około uzdrowienia parlamentu, bo były też czynnymi współpracownikami w dziele niniejszej podróży cesarskiej, mianowicie Baernreither i Kaizl, koledzy eksministerjalni z gabinetu Thuna. Ten, w mundurze majora, stoi przy swej małżonce, która rozwinęła ogromny przepych klejnotów niedaleko grupy rozpromienionych ministrów i tryumfujących eksministrów. Były prezydent gabinetu ma w twarzy wyraz serjo, spogląda nawet nieco chmurnie — być może, że mimowoli tylko z powodu monokla, wciśniętego w oprawę lewego oka. A może Koerber... Zostawmy jednak domysły na boku.

Pomimo nadzwyczaj wysokiej miary towarzyskiej, w towarzystwie nie ma cienia sztywności. Owszem, rozmowa w grupach płynie swobodnie i żywo, nawet możnaby powiedzieć, że tu i ówdzie dobrze się bawią. Przyczynia się do tego prześliczny ogród, rozłożony u stóp góry hradczyńskiej, z terasami bardzo nawet wysokimi. Niebo od rana pochmurne i dżdżyste — całe przedpołudnie padał deszcz — wypogodziło się znośnie. Więc z salonów pootwierano drzwi do parku, gdzie na jednej z teras przygrywała wyborna kapela. W parku było *fumoir* dla panów. Przy drzwiach wchodowych do pałacu stały na dwóch miejscach papierosy i cygara. Wasz sprawozdawca, namiętny kurzyciel papierosów, nie posiadał się z radości, zrobiwszy to odkrycie, ponieważ, spiesząc się na wieczór, nie wziął z sobą zapasu. Chwyta więc chciwie — jest szczery: przyznaje się do chciwości — wybornego egipskiego papierosa. Lecz jakie było niemiłe jego rozczarowanie, gdy, nie mając przy sobie również i zapałek, na stoliku, gdzie stało wyborne tytoniowe kurzywo, widział wprawdzie w prześlicznym, rzeźbionym świeczniku świecę nie zapaloną, lecz zapałek na stoliku nie znalazł, bo ich tam nie było. Męka Tantala. Za chwilę przychodzi minister Hartel do źródła papierosowego, chce palić, a nie może, bo ten sam zawód spotyka i jego. Wnet zaroiło się koło papierosowego stolika, lecz nawet za drogie pieniądze nie można było dobić się chociażby do jednej zapałki. Wewnątrz posilano się przy suto zastawionych stołach i pito wyśmienitego szampana, w drugim salonie herbatę. Było nawet gwarno w salonach, pomimo obecności cesarza zaraz obok, w salonie przyjęcia. Cesarz przepędził przeszło godzinę, bawiąc się także rozmową z bardzo wieloma osobami. Park tymczasem zaczął się zaludniać. Znalazł się jakiś zbawca, który dostarczył zapałek, palono więc gromadnie, nie wyłączając pań z arystokracji, smolących porządnie papierosy. Muzyka przygrywa prawie bez przerwy. Przychodzi echoczy walc Straussowski. Spostrzegam, że grupa, stojąca obok mnie, spogląda w górę, pod zamek hradczyński. Panowie i panie uśmiechają się i słyszę, jak książę Fürstenberg mówi:

„Świat się kończy (*da hört sich Alles auf!*)". Patrzę więc i ja w stronę dziwa. Na terasie najwyższej, na którą prowadzi dróżyna serpentynowa, położonej wyżej, aniżeli szczyt pałacu, tańczy sobie młodzież posuwiście. Dla Boga, gdzież mistrz ceremonji? Istotnie świat się kończy, jeśli postęp „nonchalance" wdziera się nawet w świat najskrzeplejszej konwencjonalności i ceremonji. Dawniej na takim wieczorze, poniekąd w oczach cesarza, nie folgowanoby w tak swobodny sposób ochocie. Najwyższa arystokracja demokratyzuje się widocznie.

Gdym następnie wrócił do salonu był cesarz na wychodnem. Znalazłem się przypadkowo przy prezydencie miasta drze Srbie, który rozpoczął ze mną rozmowę pytając, jak mi się podoba Praga w stroju świątecznym. Odpowiedziałem zgodnie z prawdą, że jestem zachwycony. W tem staje cesarz przed prezydentem miasta tak nagle, że nie mogłem się usunąć. Było to przy oknie z którego prześliczny widok roztaczał się na oświetlone cudownie „Divadlo" i most na Weltawie.

— Jestem zachwycony — mówił cesarz — widokiem, jaki przedstawia Praga.

— Staraliśmy się uczynić — odpowiedział prezydent miasta — co tylko było w naszych siłach.

— Przyjęcie, jakiego doznaję, sprawia mi wielką radość. Zachowam miłe chwile spędzone w „złotej Pradze" w pamięci. Dziękuję Panu, wyznaję, żę nie spodziewałem się tak świetnego przyjęcia.

— Jestem szczęśliwy, że Wasza cesarska Mość jest zadowolony.

— Więcej, jak zadowolony — rzekł cesarz odchodząc i podając na pożegnanie rękę praskiemu prezydentowi miasta.

Jastrzębiec.

Teatr a elektryczność.

W odpowiedzi na zamieszczony w naszem piśmie artykuł p. Rychnowskiego, który kulminuje w tem, że lwowski teatr jest podminowany, otrzymujemy następujące wyjaśnienie od dyrektora miejskiego zakładu elektrycznego:

W teatrze tutejszym zastosowano tylko zwykłe, elektryczne oświetlenie przy pomocy urządzeń, dostarczających prądu elektrycznego do lamp żarowych, względnie łukowych, jak to jest w większej części teatrów i publicznych lokali w użyciu. Przy urządzeniu trzymano się ściśle wypróbowanych systemów, a dla zwiększenia bezpieczeństwa przyjęto za podstawę przepisy, ogłoszone w roku 1900, przez związek niemieckich elektrotechników, dla zakładów pracujących przy napięciu 1000 Volt (pomimo, że stacja w teatrze tylko przy 220 Voltach pracuje). Przepisy te nader skrupulatnie we wszystkich szczegółach zachowano. Z powyższego przeto wynika, że opinja znakomitego uczonego, jakim jest p. Rychnowski, zwraca się — nie przeciw urządzeniom w lwowskim teatrze zastosowanym, lecz wogóle przeciw przyjętym obecnie w elektrotechnice zasadom i metodom.

Z tego stanowiska rozpatrywanych poglądów tak znakomitego męża wiedzy technicznej nie wolno mi tu poddawać krytyce, ani też nie czuję się powołanym brać w obronę zasad i pojęć, które pod wpływem dociekań umysłu takiej miary mogą nawet uledz zupełnemu przeobrażeniu.

Wymiana zdań w tej mierze przeniesie się też prawdopodobnie na grunt właściwy, na czem zarówno teorja, jak i praktyka tylko zyskać mogą.

Nawet przezorność przemawiałaby za takiem skierowaniem dyskusji, choćby tylko, celem zapobieżenia zbyt pospiesznemu wprowadzeniu w życie tez, domagających się ciszy gabinetu i laboratorjum.

Natomiast uważam sobie za obowiązek, ściśle rzeczowo objaśnić, iż — niezależnie od „idealnego" bezpieczeństwa, do jakiego zmierzałyby stacje eletryczne, o jakich mówi p. inż. Rychnowski, dzisiejsza stacja w teatrze daje bezpieczeństwo takie, jakie z pomocą dziś znanych i zastosowanych w elektrotechnice

Polowanie na lwy.[1]

Zaraz po godzinie 8ej wyruszyliśmy z obozu, pozostawiając za sobą karawanę. Droga prowadziła wciąż starem łożyskiem Nilu, które miejscami rozszerzało się znacznie, tworząc obszerną dolinę, to znów zwężało. Pośrodku tej doliny rozciągało się spore jeziorko, na którem stada kaczek (*Dendrocygna viduata*) żerowały tą wczesną porą. Stefan,[2]) jako główny dostawca ptaków na kuchnię, zlazł ze swego osiołka, bez trudu podkradł się do stada i kilkoma strzałami zabił trzy kaczki, między któremi jedną zwyczajną cyraneczkę.

Minąwszy jezioro, wkroczyliśmy do suchego łożyska rzeki, zarosłego miejscami krótką zieloną trawą, to znów wysoką, suchą trzciną, aż w końcu koło godziny 10ej porzuciwszy dawne łożysko Nilu, wkroczyliśmy do gęsto zarosłej dżungli. Zaczęły się pojawiać pierwsze okazy pięknej wachlarzowej palmy; drzewa były tu większe, jak spotykane dotychczas. Wkrótce potem Ahmed Idris zatrzymał konia i pokazał nam szeregi wielkich dołów, mogących mieć blisko łokcia średnicy i przynajmniej ¾ głębokości. Były to tropy słoni, pozostawione jeszcze w czasie pory dżdżystej, kiedy grunt od ciągłych deszczów rozmięka, a miejscami nawet pokrywa się niewątpliwie wodą. Jak przy pierwszym tropie lwa, tak i tutaj, doznałem niezwykłego wrażenia na myśl, że znajduję się w kraju, gdzie przebywa ten największy z dziś żyjących czworonogów, o którym tyle się naczytałem w opisach eksploratorów i myśliwych afrykańskich. W podobnych chwilach człowiekowi pomimowoli przychodzi na myśl, czy nie śni przypadkiem, tak mało prawdopodobną wydaje mu się rzeczywistość. Niemniej w tym wypadku widok tropów słoni napełnił dusze nasze niewypowiedzianą radością, że nareszcie po tak długiej podróży dotarliśmy do okolic, gdzie te zwierzęta spotkać można.

Posuwaliśmy się tak dość szybkim truchtem, gdy naraz usłyszeliśmy za sobą jakiś krzyk, jakby nawoływanie. Hrabia spodziewał się gońca z Karkocz z odpowiedzią na telegram do Omdurmanu, w kwestji parowca na Białym Nilu; przypuszczaliśmy więc, że to umyślny nas goni. Okazało się wszelako, że to jeden z ludzi naszej karawany pędzi za nami na rasowym wielbłądzie,[3]) przynosząc niezwykłą wiadomość, że trzy lwy zaległy na samej drodze i nie chcą puścić karawany.

Nie było czasu do namysłu. Hrabia oddał oba swe sztucery (cal. 450 i 303) Arabowi na wielbłądzie, ja chwyciłem mego mannlichera i poprzedzani przez obu shikarich — Idrisa i Mohameda, pogalopowaliśmy nazad; za nami pędził na swym wielbłądzie Arab, poganiając krzykiem swego krnąbrnego wierzchowca, który strasznym rykiem manifestował swe niezadowolenie z tak szybkiej jazdy.

Był to szalony galop po wijącej się wśród kępiastej trawy ścieżce, gdzie lada chwila nasze konie potknąć się mogły, narażając nas na ciężki upadek. Ja w pospiechu bata nie wziąłem, krzykiem więc i piętami ekscytowałem mego rumaka, którego siły widocznie zaczynały opuszczać. Galopowaliśmy tak ze 20 minut, gdy na zakręcie doliny spostrzegliśmy wreszcie w odległości ½ wiorsty rozsypaną karawanę: ludzie stali i pokazywali coś ku gąszczom, za nimi wielbłądy spokojnie żerowały.

Gdyśmy dopadli do karawany, dowiedzieliśmy się, że dwa (a nie trzy) lwy — lew i lwica — po naszem już przejściu zasiadły jak psy na samej drodze i gdy karawana do nich podeszła, mimo krzyku ludzi, ruszyć się z miejsca nie chciały. Wygląda to na opowiadanie z „Tysiąca i jednej nocy", aby dwa lwy mogły powstrzymać pochód karawany, złożonej z 50 ludzi i 24 wielbłądów, a jednak musieliśmy dać temu wiarę wobec niezbitych faktów. Dragoman Shaya powziął doskonałą myśl posłania za nami gońca, który lwy objechał gąszczem i nas dogonił. Oba lwy na chwilkę przed naszym przyjazdem zeszły z drogi do gąszczu, nie dlatego jednak, aby się ludzi bały, lecz prawdopodobnie, że im skwar słoneczny dokuczać zaczynał. Jeden z nich stał jeszcze na brzegu dżungli i jego to ludzie palcami pokazywali.

W czasie galopu tak nam w gardłach pozasychało, że literalnie językiem poruszać nie mogliśmy, szybko więc odwilżyliśmy usta wodą. Hrabia oba swe sztucery nabił, sam wziął 450, Fadilowi dał 303, ja podciągnąłem sprężynę mannlichera i tak ruszyliśmy we dwóch ku gąszczowi, poprzedzani przez młodego shikarego. Zrobiwszy jakie sto kroków, Fadil zatrzymał się i ręką wskazał ku dżungli. Wysunęliśmy się z za krzaku, który nam widok zasłaniał i zrównawszy się z Fadilem, spostrzegliśmy w odległości 70 kroków wspaniałego zwierza. Stał prawie bokiem do nas, odwróciwszy ku nam swą dumną głowę. Cienie krzewów, pod którymi się znajdował, tworzyły na jego ciele rodzaj plam i zebrowania. Patrzał wprost na nas, jakby z pogardą, gdyśmy jednak parę kroków zrobili, aby się zbliżyć do niego, ruszył, lecz znowu stanął. Nie było rady, trzeba było z tego miejsca strzelać, bo jeszcze kilka kroków i upragniony zwierz skryje nam się wśród gąszczu dżunglowego.

Stanęliśmy więc i spokojnie zmierzyliśmy do groźnego nieprzyjaciela. Ja mierzyłem na komorę i trzymałem go już na muszce, nie chcąc jednak psuć hrabiemu strzału, czekałem, aż detonację usłyszę. I gdy runął strzał, ja pociągnąłem lufami, wiedząc z doświadczenia, że zwierz ruszy i cyngiel nacisnąłem.

Po tych dwóch, prawie współczesnych strzałach, lew ani nie ryknął,[4]) ani też znaku nie dał. Wydało mi się tylko, że gdy ginął w gąszczu, zadem jakby pociągnął.

— Teraz pójdziemy za postrzałkiem — rzekł do mnie hrabia, nabijając wystrzeloną lufę. Chciałem i ja zmienić ładunek z magazynu, lecz mechanizm się zaciął i niepodobna było zamknąć sztucera. Hrabia wziął go do ręki, lecz też nic nie mógł poradzić. Wtedy dał mi swój cal. 303, nabity kulami w półpancerzu niklowym. Stary Ahmed Idris, który dotychczas szedł za nami, wysunął się teraz naprzód: jego obowiązkiem było prowadzić nas po tropie, co też spełnił, nie czekając rozkazu.

Była to chwila niezwykle uroczysta. Każdy z nas wiedział, że postrzelony lew w dziewięciu wypadkach na dziesięć rzuca się, gdy iść po jego tropie; a w tym razie niebezpieczeństwo było tem groźniejsze, że gęste krzaki i wysoka do pasa trawa stanowiły doskonałe zakrycie dla ranionego zwierza. Mimo więc najbystrzejszego wzroku, można było zetknąć się z nim oko w oko, a wtedy biada nam.

— Będzie źle, myślałem sobie; ktoś z nas może skórą opłacić tę całą awanturę.

Szliśmy tak zwolna — przodem Ahmed Idris, za nim my dwaj, obok siebie, gdy jednak nieco dalej krzaki się ścieśniły, zmuszony byłem iść za hrabią. Nikt z nas dwóch nie wiedział, czy lew jest raniony, czy nie, bo ani nie było czasu tropów badać, ani też Idrysa o to pytać. Cała nasza uwaga wytężona była na boki w myśl, że wnet usłyszymy straszny ryk i ujrzymy szarżującego zwierza. Chwilami robiło mi się żal starego shikarego, który nie posiadając broni, był wystawiony na największe niebezpieczeństwo, jako przodem idący. Trudno jednak bawić się w sentymenty: Idris wiedział, na co się godzi.

Trop skręcił raz pod prostym kątem na lewo, nieco dalej znów — na prawo. Zrobiliśmy tak ze 150 kroków od strzału, gdy naraz Fadil, idący o kilka kroków za mną, dogonił mnie, schwycił silnie za ramię i rzekł szybko szeptem „Assad, assad." Odwróciłem się, lecz ponieważ z tego miejsca już nic widać nie było, więc, nie uprzedzając hrabiego, szybko cofnąłem się za Fadilem z 10 kroków i stanąwszy obok niego ujrzałem lwa w odległości 20 kroków na lewo od naszego pierwotnego kierunku. Leżał w cieniu rozłożystego krzewu, na górce, nieco wyżej naszej pozycji, zwrócony do nas prawym bokiem, z głową dumnie do góry podniesioną... Patrzał nam prosto w oczy.

Wiedziałem, że tu w grę wchodzi moje lub Fadila życie, więc spokojnie, lecz szybko zmierzyłem w łeb i cyngiel ściągnąłem. Lew, jak piorunem rażony, wywrócił się, rozkraczając szeroko swe potężne łapy.

Żadne pióro nie jest w stanie opisać uczucia radości, jakie ogarnia myśliwym na widok wywracającej się podobnej sztuki. Obok nasyconej żyłki myśliwskiej, wchodzi tu w grę uczucie niewypowiedzianego zadowolenia, żeśmy siebie i innych wybawili od groźnego niebezpieczeństwa. Nie zapomnę też nigdy w życiu radości, jaką mi ten strzał sprawił.

Nie bacząc na ostrzeżenia hrabiego, rzuciłem się do lwa, którego ciałem wstrząsały przedśmiertne odruchy. W jednej chwili znalazło się koło mnie ze dwudziestu krajowców — w części okolicznych mieszkańców, a w części ludzi z naszej karawany, którzy widocznie szli naszymi śladami w pewnej odległości. Potrząsając swemi włóczniami lub mieczami, wydawali głośne okrzyki na naszą cześć, a jednocześnie lwu wymyślali, gdyż jest zwyczajem wszystkich prawie ludów Afryki lżyć tego groźnego nieprzyjaciela, gdy od celnej kuli zginie. Jeden nawet z okolicznych mieszkańców, nie bacząc na nas wszystkich, wypalił ze swego remingtona w zad nieżywego już drapieżnika, przyczem darł się w niebogłosy.

Zabita sztuka była to dobrze wyrośnięta lwica, mierząca 8 stóp i 4 cale, to jest średnią miarę dorosłej samicy. Okazało się, że z dwóch pierwszych naszych strzałów dostała tylko jedną kulę w brzuch tuż za żebrami i nieco wysoko. Ostatnia moja kula trafiła ją pod prawe oko i wyszła tuż przy lewem uchu, druzgocąc zupełnie kości czołowe i ciemieniowe tak, że z całej czaszki można było tylko ob szczęki wraz z zębami zachować. Ponieważ trudno było sprawdzić, do kogo należała pierwsza kula, więc sztuka ta uznaną została za spółkową.

Oglądanie lwicy i sprawdzanie kul zajęło

[1]) Wiadomo czytelnikom naszym, że Józef hr. Potocki w towarzystwie p. Jana Sztolcmana odbył w r. b. wyprawę myśliwską do Senaaru w Sudanie. Pan Sztolcman zdaje szczegółowo sprawę z tej interesującej wyprawy w „Łowcu Polskim", którego jest redaktorem, barwnie kreśląc opisy spotkania z różnorodnym zwierzem w tych dziewiczych krainach.
Jednym z najciekawszych ustępów tego sprawozdania jest opis polowania na lwy, który podajemy tu w całości.

[2]) Strzelec Józefa hr. Potockiego.

[3]) Wielbłądy takie, zwane *meharż* służą do szybkiej wierzchowej jazdy.

[4]) Lew raniony zwykle ryczy strasznie z bólu i wściekłości.

środków, da się tylko osiągnąć. Zresztą i inż. Rychnowski sam to uznał, brał bowiem udział w konferencjach i nie miał już nic do wskazania, co by jako wypróbowany środek do dalszego zabezpieczenia posłużyć mogło, a co bylibyśmy bezwarunkowo przyjęli, którą to gotowość — mówiąc nawiasem — i teraz z mej strony wyrażam.

Fakt umieszczenia we Lwowie baterji akumulatorów i odnośnych przyrządów w teatrze nie przedstawia żadnego niebezpieczeństwa i nie jest bynajmniej odosobnionym. Urządzenia takie zastosowano we wszystkich niemal teatrach i lokalach publicznych, oświetlonych elektrycznie, a współczesna praktyka oświetlenia nie dostrzega w tem żadnego niebezpieczeństwa, najmniej zaś niebezpieczeństwa eksplozji. We Lwowie, zarówno jak i we wszystkich większych miastach nietylko teatry, ale wszystkie niemal lokale publiczne i prywatne, oświetlone elektrycznie, mieszczą również akumulatory i przyrządy w podziemiach. To samo spotyka się wszędzie, a dzieje się to za zgodą władz i w myśl odnośnych ustaw, bezpieczeństwo mających na pierwszym względzie i dbałość o bezpieczeństwo zdrowia i życia ludzkiego.

Co do innych szczegółowych zarzutów p. inż. Rychnowskiego, pozwalam sobie kolejno na nie odpowiedzieć, a mianowicie:

1. Ubikacja akumulatorów była stale oddzieloną od reszty teatru za pomocą ścian i sklepień ogniotrwałych. Jedyne połączenie stanowiły drzwi wchodowe, które obecnie zostaną skasowane.

2. Do wentylowania ubikacji służą wentylatory specjalne, opatrzone w elektryczne motory i kamionkowe kanały, sięgające na zewnątrz.

3. Kwestjonowane rusztowanie żelazne świadczy właśnie przeciwnie, że skorzystano z doświadczeń obcych ponieważ, jak wiadomo, właśnie wypadek w Hamburgu dał impuls do zastosowania takich rusztowań.

4. Do izolowania nastawnicy (kontaktury) użyto miki i twardego kauczuku, tj. materjałów, uznanych dziś za najlepsze izolatory, bo przewyższające w dobroci szkło i porcelanę.

5. Między baterją a kontakturą (nastawnicą) nie zastosowano stopek, — nie „przez oszczędność", lecz z powodu, że stopek w tem miejscu nigdy się nie używa i, że byłyby one tam raczej szkodliwe, niż pomocne.

Natomiast opatrzono stopkami wszystkie przewody w miejscach ich odgałęzienia, jak tego wymagają przepisy bezpieczeństwa i praktyka elektrotechniczna wskazuje.

6. Ładunku statycznego kabli nie przyjęto w rachubę, ponieważ ładunku tego wedle dostępnych nam pojęć, przy prądzie stałym nigdy się w rachubę nie bierze.

7) Na wszystkich przewodach zastosowano przyrządy, a mianowicie woltmetry, amperometry, galwanoskopy, nadto zastosowano automatyczny (optyczny i akustyczny) system sygnalizowania o każdej zmianie napięcia; innych zaś przyrządów nie użyto, ponieważ innych nie znano.

8) Nie wprowadzono wprawdzie maszyn do kontrolowania personalu, których zresztą nie znam — użyto natomiast ludzi wypróbowanych pod względem sumienności i znajomości fachowych, którzy też w niczem zaufania nie zawiedli. Dla kontroli zaś była i jest zaprowadzona księga, do której zapisuje się co pół godziny stan przyrządów, co zupełnie jest wystarczające dla skontrolowania pilności dozoru.

Streszczając zatem głęboko myśli p. inż. Rychnowskiego, muszę podnieść raz jeszcze ich doniosłość, jako dążenie do ulepszeń i nawoływanie do pracy w tym kierunku. Ten zamiar w kołach fachowych zyskać może tylko najdalej idące uznanie.

A głos ten zyska aplauz tem większy, jeżeli w ślad za wykazaniem niedostatków, szanowny autor poda także racjonalne środki do ich uniknięcia.

Słuszne bowiem jest zdanie p. inż. Rychnowskiego, że „idealnych" rezultatów nie osiągnięto dotychczas na żadnem z pól, na jakich człowiek prowadzi walkę z ujarzmionemi przez się siłami przyrody"...

Istotnie bowiem, pomimo wysiłków, nie zdołano dziś jeszcze w sposób „idealny" ubezpieczyć nawet dachu nad głową od zgorzenia, pociągu od rozbicia, kotłów od eksplozji... Nie zdołano zabezpieczyć się od wpływu szkodliwych gazów... Często jedno roztargnienie chwilowe, jedno potarcie zapałki nie w porę, lub zapomnienie przymknięcia kurka gazowego, przyprawia ludzi o śmierć, lub wywołuje inne katastrofy.

To też każdy głos, który na te braki wskazuje, musi być przyjęty z uznaniem, jako zapowiedź dalszej pracy i dalszych w tym kierunku wysiłków. Tak też i ja odezwę tę rozumiem z wyjątkiem tytułu, (w jednem z pism ukazał się ten artykuł p. t. „Teatr lwowski podminowany" *Przyp. Red.*), który, jak jestem o tem głęboko przekonany, nie pochodzi z laboratorjum p. Rychnowskiego.

Praktyczny jednak elektrotechnik, stając wobec zadań praktycznych, ma obowiązek według najlepszej wiedzy i sumienia posiłkować się metodami już sprawdzonemi i tem samem używać sposobów i przyrządów wypróbowanych.

Tej też zasady trzymano się we Lwowie i z tego stanowiska nic lwowskiej stacji zarzucić nie można.

Wypadek, który zaszedł dnia 18 maja, wywołany został przebiciem kabli, o tyle fenomenalnem, że jednocześnie 12 kabli zostało uszkodzonych. Części tych kabli, znajdujące się w teatrze, uległy gwałtownemu rozgrzaniu, a następstwem tego było zatlenie się smolnej masy izolacyjnej, kable te okalającej.

Pomimo przerażających pozorów, nie zagrażał i ten wypadek teatrowi w niczem. Ażeby jednak na przyszłość podobnej ewentualności raz na zawsze uniknąć, kable zastąpione będą przez nieokryte sztaby miedziane. W ten sposób reszta palnego materjału ze stacji akumulatorów będzie usuniętą, a nadto stacja otrzyma osobne wejście i zostanie ogniotrwale i hermetycznie od teatru oddzielona.

Oprócz tego mamy w projekcie przyrząd, który pozwala, w razie ponownego przebicia kabli, bezzwłocznie odłączyć teatr od całego miasta, na czem oświetlenie teatru w niczem nie ucierpi.

Środki te wytworzą pod względem bezpieczeństwa i pewności dla teatru lwowskiego tak dodatnie warunki, na jakie tylko praktyka oświetlenia może się zdobyć.

Józef Tomicki
dyrektor miej. zakł. elektr.

Projekt ustawy
o ubezpieczeniu urzędników prywatnych.

VI. Ten centralistyczny ustrój w ustawie byłby może dobry w państwie jednolitem pod względem ekonomicznym i narodowym. ale nie jest on dobry u nas w Austrji, gdzie tak pod względem narodowym, jak przedewszystkiem pod względem ekonomicznym panują w poszczególnych krajach bardzo znaczne różnice. Inne są stosunki ekonomiczne i społeczne w Austrji niższej i w krajach korony św. Wacława, gdzie jest wysoko rozwinięty przemysł i handel, a inne znów u nas w Galicji, gdzie przemysłu prawie nie ma, a głównymi źródłami krajowego dochodu i przedmiotem krajowej produkcji jest uprawa ziemi. Względy narodowe powinnyby również przemawiać za autonomią.

Dlatego powinniśmy stanowczo żądać autonomicznego ustroju przy wykonywaniu ustawowego obowiązku ubezpieczenia, a najlepiej może odpowiadałby projekt ustawy potrzebie i życzeniom samych interesowanych, gdyby ustanawiał trzy zupełnie samodzielne zakłady pensyjne dla zorganizowanych już trzech grup urzędników prywatnych, t. j. w Wiedniu, Pradze i Lwowie. Jeżeli podobny autonomiczny ustrój jest możebny i dobry w dość jednolitem państwie niemieckiem, gdzie obowiązek ubezpieczania się z mocy ustawy z r. 1889 o ubezpieczeniu na wypadek niezdolności do pracy i na starość wykonywany bywa w 31 państwowych i 9 prywatnych zakładach, podległych nadzorowi i kontroli jednego centralnego urzędu dla ubezpieczeń w Berlinie — to tem bardziej potrzebna jest pod tym względem autonomia u nas, w Austrji.

Przytoczony w przedłożeniu rządowem w obronie jednego centralnego zakładu wzgląd taniości administracji nie jest przekonywującym, gdyż za preliminowaną w tem przedłożeniu na koszta zarządu kwotę 592.495 koron, możnaby snadnie pokryć koszta trzech zakładów, a zresztą wzgląd taniości odpada tam, gdzie wchodzą w grę ważniejsze względy, na odmienne stosunki ekonomiczno-społeczne i narodowe.

Ze sfer urzędników prywatnych dają się słyszeć tu i ówdzie głosy niezadowolenia z powodu zbyt niskiego wymiaru rent na wypadek niezdolności do zarobkowania, rent na starość i rent wdowich. Na to odpowiedzieć należy, że jest to ustawa, nakładająca obowiązek, tj. przymus ubezpieczenia (Zwangsgesetz), a zarazem jest ona ustawą, zapobiegającą koniecznej potrzebie (Nothgesetz). Ustawa zaś, przymuszająca obustronnie (i służbodawców i ich urzędników) do ubezpieczenia, nie może i nie powinna wymagać zabezpieczenia wyższych świadczeń ponad te, jakie są koniecznie potrzebne do utrzymania. Pod tym względem nie można porównywać rent i zapomóg, jakie daje ustawa, z normami pensyjnemi dla urzędników państwowych, krajowych itp. Pensje bowiem państwowych urzędników itp. zawierają oprócz kwoty, potrzebnej na konieczne utrzymanie, także nagrodę za wierną służbę i dlatego są wyższe; natomiast ustawa, zapobiegająca tylko koniecznej potrzebie, nie może przymuszać prywatnych służbodawców do ubezpieczenia ich prywatnym urzędnikom oprócz koniecznego utrzymania, także nagród za wierną służbę.

Należy nam więc przyjąć radośnie ten projekt rządowy, który jest bardzo piękny i odpowiada gwałtownie odczuwanej potrzebie, nasza zaś krajowa reprezentacja w radzie państwa i nasze Towarzystwo urzędników prywatnych powinno dołożyć starań, aby w projekcie ustawy przeprowadzono koniecznie zmiany w kierunku autonomicznym.

Projekt ustawy ma wielkie szanse przejścia jeszcze w roku bieżącym na jesiennej sesji rady państwa, słabe zaś głosy opozycji przeciw temu projektowi, które dają się słyszeć ze strony wielkich kupców i przemysłowców wiedeńskich i reprezentantów wielkiej własności ziem., umilkną z pewnością wobec ogromnej popularności, jaką się cieszy projekt tej ustawy w najszerszych kołach społeczeństwa.

S. B.

KRONIKA.

Lwów 20 czerwca.

Pogoda w czerwcu wcale nie świetna, a wiadomości, jakie nas dochodzą zarówno z kraju, jak z zagranicy, nie wróżą, ani dobrych widoków na tegoroczne żniwa, ani też przyjemności dla mieszczuchów, wybierających się na wilegjaturę. W górskich okolicach Galicji wschodniej ulewne deszcze i zimno. Dopływy Dniestru i Sanu grożą wylewem. W Cieplicach (Teplitz-Schönau) wczoraj srożyła się nawet zawieja śnieżna, która pokryła okoliczne góry białym całunem na grubość kilku stóp! I w Wiedniu od dni kilku panuje chłód przejmujący; deszcz pada codziennie po kilka godzin. Również o znacznem obniżeniu się temperatury donoszą z całej Austrji dolnej i górnej, a z Alp — o ogromnych zawiejach śniegowych. W Gorycji i Gradysce rzeki wystąpiły z brzegów, a wyrządzone szkody obliczają na przeszło pół miljona koron. Śniegi spadły także w górskich okolicach Węgier. Chłód panuje w Rjece; w Lessinie wieje silny *sirocco*. W Meranie szczyty gór pokryły się wczoraj śniegiem, a powietrze pochłodniało. Chłód panuje w całych górnych Włoszech, gdzie od dni kilku leje deszcz bez przerwy. Jezioro Como wystąpiło z brzegów. W Medjolanie grad poczynił wielkie spustoszenia. Nie lepiej dzieje się w Szwajcarji. We wszystkich zachodnich kantonach spadły śniegi. Z Belfortu zamieściliśmy już w porannem wydaniu *Dziennika* depeszę, że góra Betcher w Alzacji była wczoraj pokryta śniegiem. Na granicy francusko-szwajcarskiej od wczoraj wieczora panują silne zawieje śnieżne. Z całego departamentu Sabaudji donoszą o śnieżnych opadach.

Jednem słowem, — zima w połowie lata!

Bandrowski wobec libretta „Manru". Wiadomo, że p. Bandrowski, śpiewający partję tytułową w „Manru", nie zadowolnił się ani oryginałem, ani też tłumaczeniem libretta p. Nossiga i zmienił je sam w wielu miejscach. Że p. Bandrowski okazał się przytem prawdziwym poetą, a korektury, dokonane przezeń, pod każdym względem podniosły wartość literacką tekstu, dowodzi chociażby następujący wyjątek z 3 go aktu.

Ustęp ten, wedle libretta, brzmi:

Bóg widzi, to nie winą mą,
Jam był cierpliwy i kochał ją —
Jam jej oddany cały był,
Lecz krew zagrała, zbrakło sił,
Chcesz, bym kochał wieczniej, szczerzej,
Wyłup oko, niech nie bieży,
Gdzie go ciągnie pokus gra;
Chcesz, bym kochał wieczniej, stalej,
Wyrwij serce, niechaj zginie,
Zanim innej miłość da.

P. Bandrowski zastąpił tekst powyższy następującym, własnym:

Więc spełnia się przekleństwa moc,
W mej duszy rozpacz i czarna noc,
Ulano! Jam życie twoje zabrał ci
Straciłem wszystko, biada mi!
Dziś przeklęty i wygnany
Zawiedziony i złamany
Wnet opuszczę miejsca te,
Może w gronie braci swojej,
Znajdę spokój duszy mojej
I odzyskam szczęście me.
Azo, bracia, oto jam wasz brat.
Już łańcuch spadł —
Z daleka chat
Jam wasz i z wami
Mknę znowu w świat.

Takich ustępów jest więcej, — dowodzą one prawdziwie artystycznego smaku i wybornego władania formą wiersza przez znakomitego śpiewaka.

Żałobne nabożeństwo za spokój duszy ś. p. Aurelego Urbańskiego odbędzie się w piątek, 21 b. m., o godzinie 8-ej rano w kościele OO. Bernardynów.

Kolonja pocztowa w Siedliszowicach. Namiestnictwo zatwierdziło statut założyć się mającej „Kolonji pocztowej". Roczna wkładka członków wynosi 4 korony. Zgłoszenia przyjmuje skarbnik kolonji, p. S. Anderle, c. k. poczmistrz w Mogilanach.

Egzamin dojrzałości w gimnazjum w Tarnowie (pod przewodnictwem dyrektora Skuby) złożyli: Augustyński Władysław, Bator Bolesław (z odzn.), Brandstaetter Michał (z odzn.), Delekta Stanisław, Gocal Józef, Kasprzak Mateusz, Kęcki Władysław (z odzn.), Kobylecki Stanisław, Kokoszki Mieczysław (z odzn.), Kopacz Karol, Kowalski Jan, Krzos Stanisław (z odzn.), Kuśnierz Jan (z odzn.), Mandel Ignacy, Markowicz Józef, Myszkowski Marjan, Niedojadło Piotr, Nowak Stanisław, Ochab Bronisław, Partyński Alojzy (z odzn.), Paschek Karol, Pawlus Michał, Pilch Jan, Prokop Józef, Pyzek Jan, Rausch Zygmunt, Schwakopf Roman, Smaczny Wojciech, S olka Fryderyk, Szymański Władysław Tychowski Włodzimierz, Udrycki Karol, Wietr Wilhelm (z odzn.), Wzorek Franciszek (z odzn.), Solak Józef eksternista). Ośmiu uczniom publicznym i jednemu eksterniście pozwolono poprawić egzamin z jednego przedmiotu; reprobowano na rok jednego eksternistę, a jednego na czas nieograniczony.

Egzamin dojrzałości w gimnazjum w Stryju (pod przewodn. inspektora Em. Dworskiego złożyli: Bienstock Eljasz, Birczak Melecjusz, Borak Abraham (z odzn.), Borusowski Jan (z odzn.), Czwartacki Eustachy, Erdenberger Zygmunt, Fraenkel Dawid (z odzn.), Hecht Dawid, Jacyszy Włodzimierz, Juer Hersch (z odzn.), Kaleniuk Roman, Kryśko Włodzimierz, Laufer Leibisch, Luft Lipa, Opolski Izydor, Presser Wolf, Reiss Józef, Rosenfeld Jakób, Skwirczyński Stanisław, Smoliński Antoni, Tokarski Juljan (z odzn.), Turzański Ludwik, Milski Michał (ekst.) Pozwolono powtórzyć egzamin z jednego przedmiotu po wakacjach 1 uczniowi publicznemu, 1 eksterniście; reprobowano na rok 1 eksternistę, bez terminu 1 eksternistę.

Egzamin dojrzałości w gimnazjum w Stanisławowie (pod przewodnictwem radcy Kozioła) złożyli: Boberski Mykita, Buczyński Bohdan (z odzn.), Chamajdes Marceli, Dobrowolski Eugenjusz, Dobrowolski Józef, Fuk Leon, Hendrychowski Stanisław, Kowal Jan, Lichtenberg Józef, Kityński Tadeusz, Loewner Beon, Makowski Ireneusz, Meltz Piotr, Mykołów Paweł, Nowak Jan, Piskozub Zygmunt Przyjemski Feliks (z odzn.), Reszetyło Roman, Rothenstreich Nuchim, Rydel Ferdynand, Rzepecki Antoni, Weingarten Oskar, Werfel Dawid (z odzn.), Skorobohaty Włodzimierz i Zajączkowski Bolesław. Sześciu uczniom pozwolono powtórzyć egzamin z jednego przedmiotu po wakacjach.

Konsulat brazylijski, jak donosi *Gazeta handl.-geogr.*, powstać ma wkrótce we Lwowie, na jego czele stanąć ma jeden z wybitniejszych lwowskich kupców.

Wkrótce także, jak już donosiliśmy, powstać ma we Lwowie konsulat Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej. Oba te konsulaty są bardzo potrzebne i z pewnością będą miały obszerne pole działania.

Sejm potrwa prawdopodobnie do 10 lipca. Taka przynajmniej uchwała zapadła na konferencji przewodniczących stronnictw, odbytej u marszałka krajowego dziś o godzinie 10 rano. Dłuższy termin wobec zbliżających się żniw, wydaje się nieprawdopodobnym.

Bilety na odsłonięcie pomnika śp. Agenora Gołuchowskiego, wydawane będą 25, tj. we wtorek, w czasie pomiędzy godziną 10 a 1 przedpołudniem w kancelarji sejmowej. Dowiadujemy się jedna , że bilety te są już pozamawiane w przeważnej ilości, tak, że tylko kilka biletów pozostało do rozdania.

Zemsta skazanej. W sądzie karnym w Moskwie onegdaj ogłoszono wyrok w sprawie włościanki Kuźniecowowej, skazanej za kradzież na $2^1/_2$ roku więzienia. Włościanka Kuźniecowowa, wysłuchawszy wyroku, chwyciła przycisk ze stołu sekretarza i rzuciła go w twarz przewodniczącemu. Przycisk przeleciał obok.

Katastrofa w teatrze. Podczas przedstawienia komedji pt. „Półświatek" w teatrze Selina w Łodzi, załamała się pod widownią podłoga, pod którą urządzony jest wielki basen. W przepełnionym teatrze powstał popłoch. Publiczność zdołano uspokoić z trudnością. Wypadków poważniejszych nie było. W tłoku okradziono wiele osób. Przedstawienie przerwano: dalsze przedstawienia w teatrze Selima zawieszone.

Zdrowie Ojca św. Z Rzymu donoszą: Ilekroć termometr zacznie wskazywać 30 st., powtarzają się uparcie pogłoski o napadach omdlewań papieża, który jednakże, pomimo lat 92, cieszy się zupełnem zdrowiem i nie słabnącą władzą sił umysłowych. Przyjmuje codziennie nietylko kilku kardynałów, ale pracuje też ze swymi sekretarzami prywatnymi, załatwiając sprawy bieżące, lub też tworzy, jak za lat młodzieńczych, ody łacińskie. W tem zajęciu nie wolno przeszkadzać papieżowi. Wiersze obmyślone, dyktuje sekretarzowi, gdyż ma prawą rękę osłabioną i pisać mu ciężko. Często, dla rozrywki, deklamuje otoczeniu swemu ody Horacjusza, składając tem dowód niesłabnącej pamięci. W połowie lipca papież przeniesie się, jak corocznie, do kasyna w ogrodach watykańskich

Wiec w sprawie polskich nabożeństw. W Berlinie odbył się w niedzielę wiec w sprawie polskich nabożeństw. W parafji N. Marji Panny, jak urzędownie stwierdzono, na 15.000 dusz parafjan, przypada 5000 Polaków. Mimo to niema dotąd dla nich wcale polskich kazań. Deputacja parafjan polskich udała się do ks. administratora parafji, aby chociaż co dwa tygodnie odbywały się polskie kazania w kaplicy. Ks. Jeder, administrator, przyznając potrzebę polskich kazań dla Polaków, twierdził, że sam ich zaprowadzać nie może. Na wiecu niedzielnym mówiono o potrzebie polskich kazań i konieczności lepszej opieki duchownej dla Polaków wogóle. Przemawiało wielu mowców, zagrzewając do wytrwania w wierze, lecz do strzeżenia przytem wszędzie praw przysługujących Polakom. Wybrano komisję z siedmiu członków, której zadaniem wyjednać u rządcy parafji, aby dla Polaków odbywały się nabożeństwa polskie, a przedewszystkiem kazania polskie.

Hajdamaczyzna. Z Dobrowód w pow. podhajeckim donoszą do *Przedświtu*, co następuje: Dnia 3 b. m., jako w drugi dzień Świąt Zielonych obrządku gr. kat., odbywał się w kaplicze ruskie w Dobrowodach doroczny praźnik. Zwykle mijał ten dzień bardzo poważnie i uroczyście, w tym roku jednak kilku księży ruskich z okolicy przyprowadziło tu swoje procesje, uczestnicy zaś tychże nie mogąc pomieścić się w kaplicy, umieścili się w karczmie i powaga święta też przez to samo została naruszoną.

Lecz nie koniec na tem. Po nabożeństwie wystąpił na ambonę, zaimprowizowaną pod otwartem niebem wikary gr.-kat. z Monasterzysk, ks. Piesecki, niedawno jeszcze pisarz gminny w Koturowie. Wezwawszy pomocy Ducha św., ks. wikary począł mówić o tem, jak to księża łacińscy uczą o zgodzie, miłości i jedności na to, aby „jak jastrzębia porywać dusze i zdzierać chłopa do wspólki z panami i Lachami". Po tym wielce budującym wstępie przedstawił się ów kaznodzieja, jako agent asekuracji moskiewskiej, podnosił jej korzyści, rzucał się na miejscowego proboszcza łacińskiego w Kowalówce za to, że zabrania ludziom ubezpieczać się w tem towarzystwie, bo ono ma za godło krzyż schyzmatycki. Wreszcie wpadłszy pod wrażeniem własnych słów w piorunujący zapał, odważył się ks. Piesecki nazwać księży łacińskich schyzmatykami i heretykami, bo modlą się za Mickiewicza, który był heretykiem i rewolucjonistą!

Po tych wielce burzliwych wywodach, nastąpił jednak finał, który dopiero odkrył właściwy głąb duszy śmiałego kaznodziei. Oto w zapędzie oratorskim jął rozwijać ks. Piesecki arcyciekawy dogmat, mianowicie, że ten tylko może być zbawionym, kto przejdzie na ruskie (!).

Dziwić się nie można, że zorjentowawszy się dokąd zmierza agitacyjne kazanie ks. Pieseckiego, lud zgromadzony około ambony jął tłumnie opuszczać cerkiew. Podobno jedynie wyjątkowemu taktowi niektórych osób zawdzięcza ks. Piesecki, że po swem kazaniu cało mógł oddalić się z Dobrowód.

* **Popis** szkoły muzycznej fortepianu i cytry J. P. Wyguańskiego, odbędzie się w niedzielę dnia 23 czerwca b. r., o godzinie 10 przed południem w wielkiej sali „Domu Narodnego".

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek „Wesele", dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego

Jutro w piątek „Manru", opera w 3 aktach I. J. Paderewskiego. Występ gościnny p. Aleksandra Bandrowskiego.

W sobotę po raz pierwszy „Blanchette", komedja w 3 aktach Eugenjusza Brieux'a

W niedzielę „Koralja i Spółka", krotochwila w 3 aktach A. Valabregue'a i Hennequin'a; tłumaczył M. Sachorowski.

„Głos rolniczy", nr. 11, pismo popularne, poświęcone wszelkim gałęziom gospodarstwa wiejskiego, wyszedł 15 czerwca w Tarnowie.

Prasa rosyjska o „Manru". Dopiero z *Kijewskoj Gazety* dowiadujemy się, że na pierwszem przedstawieniu „Manru" we Lwowie był obecnym muzyczny sprawozdawca tego pisma, W. Czeczott, który obecnie skreślił swe wrażenia w obszernym fejletonie. P. Czeczott z gorącym zachwytem mówi o partycji opery, podnosząc niepospolitą jej wartość artystyczną. Mniej łaskawym jest krytyk kijowski dla libreta p. Nossiga; za to oddaje wielkie pochwały wykonaniu na scenie lwowskiej, zwłaszcza orkiestrze pod dyrekcją p. Spettrino.

Jak donosi *Russk. List.*, jeden z melomanów moskiewskich przystąpił już do przełożenia libreta „Manru" na język rosyjski. O pozyskanie dzieła Paderewskiego stara się dyrekcja opery prywatnej w Moskwie.

„Pani Wołodyjowska." Taki tytuł nosi nowa sztuka. wykrojona przez J. Popławskiego ze znanej powieści Sienkiewicza. Jestto jakby dalszy ciąg „Hajduczka," treść bowiem nowej sztuki wzięta jest z tej części powieści, w której opowiedziane są dzieje komendy p. Michała w Chreptiowie, a zwłaszcza rezolutne czyny Baśki, wzbudzające podziw w duszach „oficyerów" i żołnierzy, a miłość namiętną w sercu Azji, syna Tuhaj-Beja. „Panią Wołodyjowską" wystawił przed kilku dniami Wodewil warszawski, publiczność zaś i krytyka, przyjęły ją bardzo przychylnie.

Prawnuk królewskiej małżonki.
(Temat do powieści).

Berlin 17 czerwca.

Tymi dniami zmarł tutaj młody uczony, dr. Meineke, którego prababka była prawowitą małżonką króla W. Brytanji. Oto pobieżny szkic tej wysoce romantycznej historji...

Ku końcowi XVIII. w. żył w Berlinie niejaki dr. Meineke ze swoją żoną, która była rozwiedzioną przedtem z Wilhelmem IV., królem Anglji. Rzecz zaś miała się następująco: Pani Meineke nazywała się z domu Karolina v. Linsingen i urodziła się w Hanowerze w r. 1768, jako córka generała hanowerskiego v. Linsingen'a. Ojciec jej pozostawał w bardzo przyjaźnych stosunkach z dworem angielskim, a zwłaszcza z królową Zofją Karoliną, księżniczką meklemburską, której w r. 1761 towarzyszył do Londynu, gdy została była poślubioną królowi Jerzemu III. Następstwem tego było, że gdy syn Jerzego III., ks. Clarence, a późniejszy król Wilhelm IV., jako 25 letni młodzieniec udał się był na dłuższy pobyt do Hanoweru, bawił często w domu generała. Wtedy też zawiązał się pomiędzy młodym królewiczem, a niezwykle piękną generałówną Karoliną gorący stosunek miłosny, który doprowadził nawet do potajemnego ich małżeństwa. W pewnej kaplicy leśnej koło Pyrmontu, duchowny szkocki Parsons, w obliczu kilku zaufanych świadków, pobłogosławił szczęśliwą parę kochanków. Dopiero po upływie roku odkryli młodzi małżonkowie rodzicom swoim to małżeństwo i naturalnie w Anglji na dworze zakipiało. Taki straszny, niebywały shoking, — królewicz mężem zwykłej śmiertelniczki! Rozpoczęto niezwłocznie kroki, celem unieważnienia małżeństwa. Wszelakoż związek był zupełnie legalnie zawarty i mógł być zerwany tylko za zgodą obustronną. Wówczas wywarła rodzina królewska na przyzwanego do Londynu księcia presję, aby ze swej strony zgodził się na rozwód, a na żonę swoją Karolinę w tymże samym duchu wpłynął. Lecz książę uczynił decyzję swoją od woli Karoliny zawisłą, która ulegając widocznie perswazjom ojca i biorąc faktyczne stosunki w rachubę, w rezultacie zgodziła się na rozwód. Przyszło jej to tem łatwiej, że potomstwa z ks. Clarence nie miała.

Po upływie kilku lat, Karolina Linsingen zachorowała śmiertelnie, popadła w odrętwienie, do martwoty podobne i miała być pogrzebaną. Na jej szczęście jednak, zjawił się u trumny młody lekarz, z Hildesheim, dr. Meineke, który po zbadaniu wrzekomych zwłok zaczął twierdzić, iż nieboszczka jest tylko... w letargu. Energiczną wymową swoją zdziałał tyle, iż pogrzeb odłożono — wnet zaś okazało się, że dr. M. miał zupełną rację. Nieszczęsna zachowywała zupełną przytomność umysłu i słyszała każde słowo, wypowiedziane w jej pobliżu. Słyszała, jak grono lekarzy z całą powagą i stanowczością uznało ją za nieżywą, słyszała rozpoczęte przygotowania do pogrzebu. Płacz rodziny, prośby i zaklęcia młodego Meinekego, szydercze odpowiedzi tamtych jego kolegów, wszystko to docierało najdokładniej do jej słuchu. A najstra

---

nam kilka minut czasu. Idris służy zwrócił naszą uwagę, że należy spróbować, czy nam się nie uda i lwa od pary zabić, gdyż niewątpliwie stoi on gdzieś w gąszczu nieopodal. Stary więc przeszedł nas w drugą. Szliśmy w tym samym porządku, co i poprzednio, pilnie wypatrując wśród gąszczu. Lew jednak usłyszawszy widocznie przed nami, gdyż mimo najbaczniejszej uwagi, spotkać się z nim nie mogliśmy. Zrobiwszy potężny obszerny krąg, wróciliśmy do zabitej lwicy. Nasi Arabowie z trudnością wynieśli ją na łąkę, gdzie nastąpiło fotografowanie zarówno jej, jak i głównych aktorów polowania.

Było już wtedy około 11, więc hrabia rozkazał cofnąć karawanę o pół wiorsty, gdzie grupa wielkich drzew zapewniała nam doskonały cień na postój południowy i tu rozbiliśmy obóz. Kucharz Bohos wziął się do sporządzenia śniadania, a tymczasem jakich dziesięciu Arabów pod moją dyrekcją obciągało skórę z lwicy. Była tak tłusta, jak karmny wieprzak, nic więc dziwnego, że Arabom szła ślinka do ust na widok białego i tłustego mięsa. Rezultat był taki, że ledwie skórę obciągnięto, już mięsa śladu nie zostało, tak je szybko rozchwytali między sobą i na surowo zjedli nasi ludzie i okoliczni mieszkańcy; przyczem, jak zwykle w takich razach, przyszło do ostrej kłótni, która się omal bójką na noże nie zakończyła.

Czytałem wielokrotnie, że mięso lwa jest bardzo smaczne. W samej rzeczy, pozór ma nader apetyczny, jest białe i tłuste; brała mnie też ochota spróbować go i powiedziałem Bohosowi, aby mi dobry kawałek wyciął i befsztyk na śniadanie sporządził. Gdy jednak podczas śniadania służący przyniósł mi tę niezwykłą potrawę, przyszła mi refleksja, czy przypadkiem zabita lwica nie ma na sumieniu jakiej ludzkiej ofiary i w jednej chwili, doznawszy uczucia wstrętu, nie mogłem się przełamać. Mniej wybredni byli nasi kairscy słudzy, którzy befsztyk z lwa z apetytem spożyli, smak jego bardzo chwaląc.

Jan Szolcman.

szniejszą z katuszy, których doznawała w tym czasie, była trwoga, aby młody lekarz nie uległ wreszcie i do pogrzebu dopuścił... Nie mogła bowiem żadną miarą dać najlżejszego znaku życia, nie mogła wykonać najlżejszego ruchu, czy to twarzą, czy nogą lub ręką. Uważała się też za zgubioną. Nareszcie ożyła i z uwielbieniem dziękowała Meinekemu za ocalenie od strasznej śmierci w grobie. Wywalczył mię ze szponów śmierci! — pisała w uniesieniu do ks. Clarence, swego eksmałżonka. W jakiś czas potem oddała temu wybawcy rękę swoją. Z tego też małżenstwa, któremu potem długie lata dość źle się powodziło pod względem materjalnym, pozostało dwoje dzieci: córka, późniejsza żona znanego drukarza Teubnera i syn — dziad rodzony zmarłego przed kilku dniami młodego uczonego.

Kanalizacja we Lwowie.

Potrzeba prawnego unormowania opłat za użytkowanie publicznych kanałów we Lwowie oddawna dawała się odczuwać. W pewnym bowiem specjalnym wypadku wydarzyło się, że właściciele realności sprzeciwili się orzeczeniu magistratu co do opłaty za połączenie ich domów z kanałem miejskim, a trybunał administracyjny orzekł, że gminie m. Lwowa nie przysługuje prawo pobierania opłat za użytkowanie kanałów, jak długo nie uzyska odpowiedniej ustawy, jakie już posiadają Wiedeń, Praga, Berno etc. Wobec tego, że obecnie gmina już rozpoczęła kanalizację na większą skalę, że zarówno ze względów na porządek i czystość, jak i ze względu na stosunki hygjeniczne, sprawa ta przedstawia się, jako niezwykle doniosła, opracował magistrat projekt ustawy i przesłał go wraz z odpowiednią petycją wydziałowi krajowemu.

Wydział krajowy przyjął ów projekt z małemi zmianami i przedkłada obecnie sejmowi projekt odnośnej ustawy. Projekt ten orzeka, że każdy właściciel realności, przylegającej do ulicy lub placu, gdzie kanał istnieje lub zostanie wybudowany, obowiązany jest połączść zbiornik kloaczny swego domu z tym kanałem. Koszta połączenia w odległości 10 metrów od zewnętrznej granicy realności ponosi właściciel domu, nadwyżkę gmina. Gmina ma prawo pobierać opłaty za to połączenie w następującej wysokości:

Przy prywatnych domach i gmachach publicznych po 30 hal. od metra kwadr., przy fabrykach, pracowniach, budynkach gospodarskich po 20 hal. Opłata ta należy się także (po wejściu w życie ustawy) od domów przebudowanych, dobudowanych lub postawionych w miejscu starych domów, mimo dawniejszego połączenia z kanałem publicznym. Jeżeli jednak właściciel już poprzednio uiścił jakąś opłatę, to płaci tylko oopowiednio przypadającą nadwyżkę. Rekurs przeciw wymiarowi opłaty nie ma mocy wstrzymującej — do wymiaru zaś powołany jest magistrat m. Lwowa.

Ustawa orzeka jednak, że w razie, gdy kanał publiczny zbudowany został kosztem właścicieli sąsiednich realności, to właściciele ci, względnie ich prawonabywcy wolni są od opłat tą ustawą oznaczonych.

Grabieże w Pekinie.

W *Warszaw. Dniewn.* czytamy: „Korespondent pekiński *New. Jork Herald* donosi niektóre ciekawe szczegóły o grabieży, dokonywanej w Pekinie. Według jego słów, ciało dyplomatyczne w tych dniach rozpatrywało tę sprawę, z powodu pisemnego zażalenia generała Chaffe, jakoby małżonka posła angielskiego przywłaszczyła sobie kilka przedmiotów drogocennych, w chwili odwidzin miasta zakazanego. Dwóch posłów państw eurpejskich zaprzeczyło zażaleniom Chaffego, oświadczywszy ze swej strony, że oni bezustannie towarzyszyli małżonce posła angielskiego i mogą poręczyć za to, że ona zerwała tylko żółtą różę w ogrodzie cesarzowej wdowy; posłowie dodali jednocześnie, że grabieżą zajmowała się małżonka jednego z członków poselstwa amerykańskiego, do tego stopnia oddając się temu przestępnemu zajęciu, że nie zwracała żadnej uwagi na prośby lady Macdonald i obydwóch posłów.

Żądza zagarnięcia cudzej własności do tego stopnia owładnęła Amerykanką, że sprowadziła ona za sobą do zakazanego miasta antykwarjusza, by zawrzeć z nim umowę.

Przedstawiciele ciała dyplomatycznego starali się dowieść jej całej niewłaściwości takiego postępowania, lecz ona nikogo nie słuchała, a posłowie oddalili się, nie chcęc ściągnąć na siebie zarzutu, że grabiono w ich oczach.

Antykwarjusz już poprzednio wywiedział się o miejscu, w którem przechowywano cenną porcelanę i gdy nie było możności otwarcia szafy z tymi cennymi przedmiotami, przebiegła Amerykanka poleciła jednemu z żołnierzy amerykańskich rozbijać drzwi bagnetem.

Dowiedziawszy się o tem wszystkiem, poseł amerykański postarał się o zatuszowanie całej tej sprawy".

Przewrót polityczny w Holandji.

Dokonane świeżo wybory do sejmu holenderskiego wywołują formalny przewrót w polityce wewnętrznej tego kraju. Od roku 1848 rządy spoczywały w rękach liberałów, którzy mięli większość w izbie. Obecnie utworzyła się koalicja konserwatywna, złożona z katolików i tak zwanych antyrewolucjonistów, którzy obejmują wszystkie żywioły umiarkowane protestanckiego obozu. Sprzymierzone stronnictwa wystąpiły do walki z dotychczasową większością i stoczyły ją z powodzeniem, wprost nie przewidywanem. W jedenastu okręgach przeszli kandydaci konserwatywni bez współzawodnictwa, a w 36 ogromnemi większościami, w 6 wreszcie okręgach przyjdzie do ściślejszych wyborów pomiędzy rozmaitymi konserwatywnymi kandydatami. Ponieważ izba liczy stu członków, przeto już obecnie rozporządzają konserwatyści większością trzech głosów — ale w 36 okręgach przychodzą konserwatyści do wyborów ściślejszych z wielkiemi szansami zwycięstwa; już więc teraz można przypuszczać, że większość ich wyniesie przeszło trzydzieści głosów. Liberalni stracili dotychczas 11 mandatów, a z 4 **socjalistów ani jeden nie został wybrany.** Gabinet liberalny będzie musiał ustąpić natychmiast po zebraniu parlamentu i po przeszło półwiekowem panowaniu liberalni zejdą do roli mało znaczącej opozycji. Pomijając kwestje polityki wewnętrznej, wybory odbiją się także bardzo wyraźnie w polityce handlowej, konserwatyści bowiem są zwolennikami ceł ochronnych, podczas gdy liberalni byli wolnohandlowcami. Chociaż więc Holandja nie wpływa na bieg polityki międzynarodowej, to jednakże zwrot, jaki nastąpi w jej rządzie, nie jest także obojętny dla reszty Europy.

Wiadomości polityczne.

— O rzekomym zamachu na następcę tronu pruskiego donoszą dzienniki berlińskie z Bochum: Gdy przedwczoraj następca tronu przybył tu pociągiem z Bonn, jakiś pijany urzędnik kolejowy uderzył laską w okno *coupé*, w którem siedział następca tronu. Aresztowany bezzwłocznie podał, że chciał tylko „przypatrzeć się" następcy tronu

— Senat francuski przyjął już 12 artykułów ustawy o stowarzyszeniach. Przy art. 13 senator Marière omawiał szczegółowo postanowienia o kongregacjach, zaznaczając, że stosunki kongregacyj są uregulowane konkordatem. Kongregacje mają prawo żyć według swoich przepisów i brać udział w kształceniu młodzieży. Mowca zapewniał, że ustawa ta wywoła protest w kraju. Sprawozdawca komisji zbijał wywody Marière'a, poczem zamknięto dyskusję.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Drogi wodne.

Warszawa 20 czerwca. Jak *Warszawskij Dniewnik* donosi, rosyjskie ministerstwo komunikacji zgłosiło się w drodze dyplomatycznej do Wiednia i prosiło o przesłanie mu planów sytuacyjnych tych kanałów, które mają połączyć Wisłę, San i Dniestr. Już podczas konwencji, zawartej między Rosją, a Austrją w r. 1864 poruszono sprawę połączenia Sanu z Dniestrem. San odległy jest tylko o 60 klm. od spławnej części Dniestru, tak, że do połączenia tych dwu rzek wystarcza krótki kanał, któryby wychodził z Przemyśla, a dążył do Dniestru. Ponieważ rząd austrjacki zamyśla wkrótce przystąpić do budowy tego kanału, to rząd rosyjski chce również poczynić prace przygotowawcze na Sanie i Dniestrze i dlatego zwrócił się do rządu austrjackiego. Zdaniem rządu rosyjskiego, połączenie Sanu z Dniestrem utworzyłoby najkrótsze połączenie morza Baltyckiego z Czarnem.

Wojna w Transwaalu.

Londyn 20 czerwca. W Kingshof odbywa się dziś wielki *meeting* na rzecz Boerów. Uczestniczyć mają angielscy deputowani liberalni i delegaci Związku połudn. afrykańskiego. Obawiają się ekscesów.

Budowy kolejowe.

Kraków 21 czerwca. W okręgu krakowskiej dyrekcji kolejowej podjęty będzie szereg robót, kosztem 2½ miljona koron: mianowicie rozszerzenie dworców w Wieliczce, Skawinie i magazynów frachtowych w Rzeszowie i Tarnowie, nadto budowa strażnic i zamknięć przejazdowych.

Fatalny wypadek.

Wiedeń 21 czerwca. Podkomorzy cesarski Pejacsewich jadąc fiakrem do Mödlingu dostał się pod maszynę tramwaju elektrycznego i został ciężko raniony.

Urwanie się chmury.

Koszyce 20 czerwca. Przedwczoraj w komitacie Zenplińskim, zaszło urwanie się chmury. Woda sprawiła znaczne spustoszenia, uszkodziła mosty itp.

Aresztowanie anarchistów.

Poznań 20 czerwca. *Dziennik Poznański* donosi z Hanoweru, że aresztowano tam 7 anarchistów i to krótko przed przybyciem cesarza Wilhelma do Hanoweru. Przy rewizji znaleziono mnóstwo pism anarchistycznych.

Z krak. rady miejskiej,

Kraków 20 czerwca. Sekcje szkolna i ekonomiczna rady miasta odbyły posiedzenie i uchwaliły rozpoczęcie robót inwestycyjnych.

Sekcja ekonomiczna uchwaliła rozpoczęcie robót brukowych w ulicach nie posiadających bruków lub posiadających chodniki zniszczone.

Sekcja szkolna uchwaliła rozpoczęcie budowy 3 szkół, mianowicie żeńskiej szkoły wydziałowej na rynku kleparowskim, oraz niższych szkół męskiej i żeńskiej przy ulicy Czystej.

Zjazd Sokołów w Pradze.

Praga 20 czerwca. Dla uczczenia gości słowiańskich i francuskich, którzy przybywają na zlot, urządza „Slovansky klub" na dniu 29 bm. o godz. 9 wieczorem w lokalnościach stowarzyszenia „Domácnost" bankiet, na który otrzymali zaproszenia najwybitniejsi przedstawiciele czeskiego społeczeństwa. Burmistrz Srb otrzymał telegraficzne zawiadomienie od prezydenta rady municypalnej z Paryża, że rada wysyła na uroczystości sokole deputację z pięciu członków. Deputację francuską witać mają uroczyście na wszystkich stacjach kolei Zachodniej w Czechach. Rada miejska uchwaliła wznieść bramę tryumfalną i dekorować kosztem miasta ulice, któremi będzie przechodził uroczysty pochód Sokołów. Gmach ratuszowy będzie dekorowany podobnie, jak w r. 1895.

Przez wszystkie dni uroczystości ulice Pragi mają być przez całą noc oświetlone w podobny sposób, jak to ma miejsce podczas święta Jana Nepomucena.

Zamach na niemieckiego następcę tronu.

Berlin 20 czerwca. Dzienniki tutejsze potwierdzają wiadomość o zamachu na niemieckiego następcę tronu.

Gdy następca wracał do Bonn, na dworcu w Bochum, jeden z urzędników kolejowych uderzeniem laski wybił okno w wagonie, w którym jechał następca tronu. Urzędnika owego natychmiast aresztowano, a na policji, gdzie go natychmiast przesłuchano, przekonano się, że urzędnik ów jest pijany.

Oświadczył on, iż chciał z bliska zobaczyć następcę tronu i dlatego wybił okno, aby go lepiej zobaczyć.

Otoczenie następcy tronu i on sam traktują cały ten zamach ze strony humorystycznej.

Burze.

Warszawa 20 czerwca. Także i w Królestwie Polskiem panowały wielkie burze gradowe. Z jednego tylko wykazu majątku podają dzienniki, że w czasie od 28 maja do 5 czerwca grady sprawiły spustoszenia na kwotę 72,326 rubli; szkody ubezpieczone były w Towarzystwie ubezpieczeń ziemiopłodów.

Londyn 20 czerwca. Korespondent z Cherbourga pisze do *Daily-Express*: Ze strony wiarygodnej podają, że cesarz Wilhelm wyjedzie na czele eskadry niemieckiej naprzeciw okrętów, wracających z Chin. Eskadra zawinie do Cherbourga, dokąd przybyć ma eskadra francuska. W porcie Cherbourga ma prezydent republiki Loubet powitać cesarza Wilhelma.

Nowy Jork 20 czerwca. Poseł Stanów Zjedn., Rockhill telegrafuje z Pekinu: Partja Tuana tryumfuje, powrót cesarza do Pekiuu zakwestjonowany. Cesarzowa-wdowa ma w ręku całą władzę ponownie. Lihungczang i Czing są ciężko strapieni. Dopóki nie wyjaśni się sytuacja, mają w Tientsinie pozostać załogi: niemiecka, francuska i angielska.

Kraków 20 czerwca. Abiturjenci tutejszych szkół średnich postanowili nie brać udziału w zapowiedzianym na 29, 30 b. m. i 1 lipca zjeździe abiturjentów szkół średnich z całej Galicji.

Warszawa 20 czerwca. Wczoraj o g. 11 przed południem odbyło się uroczyste poświęcenie „domu pracy nieletnich chłopców" imienia Wacławostwa Mańkowskich. Zarząd domu objęło Towarzystwo przeciwżebracze. Poświęcenia dopełnił arcybiskup Popiel. Przemawiali synowiec pp. Mańkowskich i imieniem Tow. przeciwżebraczego ks. Chełmicki. Do księgi pamiątkowej wpisał ks. arcybiskup: „Wincenty Popiel zostawia błogosławieństwo dla fundatorów i całego domu".

Stambuł 20 czerwca. Sfery rządowe donoszą, że pogłoski o rozruchach w Sandżaku i Nowym Bazarze mocno są przesadzone. Panuje spokój od chwili zamianowania nowego naczelnika.

Petersburg 20 czerwca. Gazety petersburskie donoszą, że jutro ma być otwartą w Petersburgu pierwsza rosyjska apteka żeńska pani Leśniewskiej. Dochody z apteki przeznacza podobno właścicielka na założenie żeńskiej szkoły farmaceutycznej.

Bydgoszcz 20 czerwca. Zjechali tu ministrowie Rheinhaben, Hammerstein i Podbielski. Minister rolnictwa celem zaradzenia brakowi paszy, rozkazał prezesom rejencyj, aby o ile możności, pozwalali paść bydło na łąkach przylegających do rządowych lasów i aby łąki wydzierżawiano za jedną szóstą część zwykłej ceny.

Kraków 21 czerwca. Kasjer tutejszej spółki tramwajowej ulotnił się od kilku dni zabrawszy klucze od kasy wertheimowskiej i od innych szaf.

Berlin 20 czerwca. Dzienniki agrarne donoszą, iż czekają nowe wydatki wojskowe, a mianowicie piechota ma być podwyższona o 25.0000 ludzi.

Ostatnie wiadomości.

Lista gości przybyłych do zakładu zdrojowego w Truskawcu od dnia 25 maja do 15 czerwca b. r. wykazuje 486 osób.

Kataster podatku gruntowego. W celu przyjmowania zgłoszeń co do zaszłych zmian w posiadaniu gruntów, tudzież w celu innych urzędowych czynności dla utrzymywania ewidencyj. Stały geometra ewidencyjny obecny będzie w lokalu c. k. Archiwum map we Lwowie, w dniach 1-go, 2-go i 3-go lipca 1901.

Nie wesoło na mieście, bo deszcz wciąż pluszczy, jak z sita. W powietrzu posępno i zimno. Ta posępność bezwiednie udziela się każdemu stworzeniu, które zmuszone jest przebywać obecnie *sub Jove*. Smutne są konie fjakierskie. Obmokłe stoją na ulicach i placach i pospuszczały głowy, jak ludzie, którym zaprotestowano naraz w trzech bankach weksle.

Po rogach ulic tulą się pod kamienicami pełni pesymizmu ekspresi. Skarżą się przygasłym beznadziejnie wzrokiem, że niema żadnego na mieście ruchu.

Nawet donżuani pochowali się po swych niepłaconych pokojach kawalerskich, zrezygnowawszy z swych myśliwskich planów na płeć piękną.

Wzorem donżuanów poszły i psy. Podtuliwszy ogon, opuściwszy uszy, bokiem popod kamienice mkną bez celu, nawet się nie witając wzajemnie po drodze, co przecie leży w ich instynkcie.

Tak deszcz i chłód płoszy z widnokręgu zapał, energję, miłość, a nawet instynkt...

Defraudacje w wydawnictwie ruskich książek szkolnych. *Gazeta lwowska* zamieszcza następujący komunikat:

Wydawnictwo ruskich książek szkolnych. W bec wiadomości błędnych, podanych przez *Kurjer lwowski* i *Diło*, jakoby dochody z tego wydawnictwa, stanowiły fundusz dyspozycyjny, którym prezydjum rady szkolnej krajowej rozporządza dowolnie na wynagrodzenia powolnych sobie nauczycieli, musimy zaznaczyć: 1. że zamknięcie rachunków dochodów i wydatków wydawnictwo przedkłada corocznie ministerstwu wyznań i oświaty do aprobaty, 2) że zyskiem osiągniętym corocznie z wydawnictwa rozporządza minister oświaty na wniosek namiestnika, 3) że zysk ten kapitalizuje się w przeważnej części i jest złożony w papierach publicznych w kasie głównej, a mianowicie w kwocie 67.727 kor. 73 hal. Nadto przedstawiają zapasy wydawnictwa wartość 45.341 kor. 91 hal.

W pierwszej części zysk ten za zezwoleniem p. ministra w każdym specjalnym przypadku obraca a) na wydawanie książek dla seminarjów nauczielskich, które to książki dla swej taniości oraz ubóstwa korzystającej z niej młodzieży nie znajdują prywatnego nakładcy; b) na rozdzielenie książek szkolnych dla ubogiej młodzieży w szerszych granicach, niż to jest unormowane przepisami; c) na rozsełanie szkołom ludowym zbioru ustaw i przepisów szkolnych i w części także na wydawnictwo i bezpłatne rozsyłanie tym szkołam dziennika urzędowego o ile na to nie wystarczy dotacja krajowa.

Honorarja, wypłacone autorom książek, branych w nakład wydawnictwa książek szkolnych, należą oczywiście do nieuruchomionych kosztów każdego wydawnictwa. Żadnej jednak zapomogi ani gratyfikacji nie udzielano z funduszu wydawnictwa nikomu, z wyjątkiem drobnych kwot, przyznawanych funkcjonarjuszom i sługom, zajętym przy samem wydawnictwie.

Finansowe wyniki zarządu wydawnictwa książek szkolnych dostarczają dowodu, że przedsiębiorstwo to zapewnia zysk stały, umożliwiło w ostatnich czasach zniżenie cen książek szkolnych ruskich, czego dalszem następstwem było także odpowiednie zniżenie cen polskich książek, wydawanych w zakładzie im. Ossolińskich.

ZE ŚWIATA

Człowiek czy zwierzę. *Lub. Gub. Wied.* donoszą o następującem zdarzeniu: 21-letni Michał Talanda, gajowy lasów ordynacji zamojskiej, zamieszkały we wsi Terespolu, w nocy 27 maja zbudził żonę swoją Marjannę i kazał jej iść z sobą „na piwo" do siostry jej, zamieszkałej o wiorstę drogi po za wsią. Zahukana przez męża i rodziców jego kobiecina, lubo niechętnie, powlokła się za nim. Kiedy przechodzili przez pustą zupełnie wydmę piaszczystą, na której znajduje się studnia, głęboka na pięć sążni, Michałowi zachciało się pić, kazał więc żonie, aby mu wydostała wody znajdującem się przy studni wiadrem. Kiedy kobiecina spełniała jego życzenie, pochwycił ją za nogi i wrzucił do studni, poczem z kamieniem w ręku czas jakiś chodził wokoło, nasłuchując i dopytując się: „żyjesz jeszcze Marjanno?" Kiedy rozedniało, włościanin Składaniec przyszedł po wodę do studni. Chcąc wiadro zanurzyć, spojrzał w głąb i zobaczył kobietę do piersi zanurzoną w wodzie i słabym głosem wzywającą pomocy. Pobiegł po sąsiadów, sprowadzili drabinę i wydobyli nieszczęśliwą. Rodzice Michała, którzy również jak on źle się obchodzili z synową, wymogli na niej, że w urzędzie gminnym zeznała, iż mu przebacza, wątpić jednak należy, czy sąd będzie równie wspaniałomyślny.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 20 czerwca.

(*fr.*) Rozeszła się dziś na giełdzie naszej pogłoska, że wobec tego, iż bank niemiecki obniżył stopę procentową na 3½ procent, także bank austro-węgierski pójdzie za jego przykładem i niebawem zniży swoją stopę z 4 na 3½ proc., tem bardziej, że ekskont prywatny dla pierwszorzędnych weksli wynosi dziś w Wiedniu tylko 3⅛ do 3¼ proc. Jakkolwiek ponętną jest ta pogłoska, ale nie chciano dawać jej wiary, nie było bowiem w Austrji dotychczas jeszcze nigdy wypadku, ażeby urzędowa stopa procentowa wynosiła mniej niż 4 procent. — Najbliższa przyszłość pokaże, czy owa pogłoska odzwierciadlała tylko ukryte pragnienie sfer giełdowych, czy też ma realne podstawy. W Niemczech zanosi się na nowe bankructwo. Oto wielka firma eksportowa Wiengreen & Comp. w Hamburgu zawiesiła wypłaty skutkiem ogromnych strat, jakie poniosła, spekulując na giełdzie w akcjach węglowych. Właściwym zakresem działania tej firmy był handel zbożowy. porwana jednak ogólnym prądem lat ostatnich, rzuciła się ona na śliskie pole spekulacyj giełdowych.

— **Roboty ziemne.** Według ogłoszenia, zawartego w *Gazecie wiedeńskiej*, ma być rozdane wykonanie robót ziemnych torowych i budynków na wąskotorowej linji koleji państw. Spalato-Sinj. Oferty przyjmowane będą najdalej do 1 sierpnia 1901 r. 12 godz. w południe, w ministerstwie koleji żelaznych we Wiedniu. Warunki i inne odnośne dokumenty można przeglądnąć w departamencie 18 ministerstwa koleji żelaznych we Wiedniu i w kierownictwie budowy w Spalato.

— **Wiedeń** 20 czerwca. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od —·— do —·—, na maj-czerwiec od 8·20 do 8·25, na jesień od 8·41 do 8·42; żyto na wiosnę od —·— do —·—, na maj-czerwiec od 8·— do 8·05; na jesień od 7·33 do 7·34, kukurydza na maj-czerwiec od 5·65 do 5·68, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od 5·71 do 5·72, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 5·90 do 5·91; owies na wiosnę od —·— do —·—, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od 6·73 do 6·74; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od 13·65 do 13·75; olej rzepakowy na kwiecień-maj od —·— do —·—, na wrzesień-grudzień od —·— do —·—. Tendencja silna.

— **Budapeszt** 20 czerwca. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na czerwiec od —·— do —·—, na październik od 8·11 do 8·12. żyto na październik od 6·90 do 6·91; owies na październik od 6·36 do 6·37; kukurydza na czerwiec od —·— do —·—, na lipiec od 5·46 do 5·47, na maj (1902) od 5·13 do 5·20; rzepak na sierpień od 13·10 do 13·20. Oferty na pszenicę liczne. Chęć kupna słba. Usposobienie dobre.

Wiedeń 20 czerwca. (Giełda południowa godzina 12 m. 30). Marki 117·55, Renta majowa 98·15, Węg. renta koronowa 93·—, Akcje austr. zakl. kred. 665·50, Akcje węg. zakl. kred. 667·—, Akcje Anglobanku 278·—, Akcje Unionbanku 554·—, Akcje Bankvereinu 473·—, Akcje Länderbanku 409·—, Akcje kolei panstw. 658·50, Lombardy 102·—, Akcje kolei Elbethal 489·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe 288·—, Akcje Alpiny 457·50, Akcje Rima Muranji 475·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1.770, Losy tureckie 106·50, Ruble 253·—.

Berlin 20 czerwca. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 208·78, Tow. dyskontowe 180·25.

— **Wiedeń** 20 czerwca. **Kursa giełdy wiedeńskiej.**

Losy. a) procentowe: Austr. zakł. kr. z. obl. pr. z r. 1880 3 proc. 248·—; Austr. zakł. kr. z. obl. pr. z r. 1889 3 proc. 243·50; Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc. 397·—; Uregulow. Dunaju z 1870 100 zł. 5 proc. 258·—; Węg. Banku hip. po 100 zł. 4 proc. 236·50; Pożyczka serb prem. po 100 fr. 2 proc. 82·—; Tureckie obl prem. kolej. po 400 fr. 105·25. *b*) bezprocentowe Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 16·65; Zakł. kredyt dla h. i p. po 100 zł. 398·25; Clary 40 zł. m. k. 143·50; Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 88·—; Losy m. Krakowa 20 zł. 75·—; Pożyczka m. Lublany 61 zł. 61·—; Ofen 40 zł. 155·—; Palffy 40 zł. m. k. 161·—; Czerw. krzyża austr. tow. 10 zł. 49·50; Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 25·—; Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł. 58·—; Salma 40 zł. m. k. 200·—; Pożyczka Salcburska 20 zł. 86·—; Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 234·—; Losy komunalne m. Wiednia z 1874 394·50.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 20 czerwca 1901 r.

HOTEL GEORGE. Hr. St. Komorowski z Siekiernicy. Hr. Z. Lanckoroński z Tartakowa. Hr. St. Tarnawski z Podola ros. A. A. Sutherland z Londynu. A. Łuniewski z Wieniawy. W. Kosowski z Odessy. Z. Gnatowski z Podola ros. St. Sozański z Wiednia. G. Łempicka z Tarnopola. St. Koźmińska z Tarnopola. L. Horodyski z Kolędzian. St. Bukowska z Wołynia. L. Praus, R. Dentsch z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. W. Niezabitowski z Łanek. A. Czarkowski z Lubienia. S. Chomiński z Tarnopola. J. Dembiński z Radziechowa. J. Grünwald ze Strychańca. S. Potworowski z Koropca. R. Pragłowski z Jeznpola. M. Miliński z Gródka J. Kern z Zaleszczyk. J. Noel ze Sosełówki. K. Schmidt z Hamburga. J. Bobowski z Proskurowa.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

We czwartek o godzinie w pół do 8 wieczorem.

WESELE

dramat w 3 aktach Stanisława Wyspiańskiego.

Gospodarz	p. Solski
Gospodyni	pni Stachowicz
Pan młody	p. Nowacki
Panna młoda	pni Połęcka
Marysia	pni Bednarzewska
Wojtek	p. Klimontowicz
Ojciec	p. Kosiński
Jasiek	p. Roman
Kasper	p. Kliszewski
Poeta	p. Tarasiewicz
Dziennikarz	p. Kwiatkiewicz
Nos	p. Fiszer
Radczyni	pni Węgrzynowa
Marynia	pna Arkawin
Zosia	pna Michnowska
Haneczka	pna Mrozowska
Klimina	pni Gostyńska
Czepiec	p. Jaworski
Czepcowa	pna Weigel
Kasia druchna	pna Nałęcz
Staszek	p. Recheński
Kuba	pni Rybicka
Isia	pna Jankowska
Żyd	p. Feldman
Rachel	pni Solska
Dziad	p. Antoniewski
Ksiądz	p. Nowicki
Muzykant	p. Czaki

Osoby dramatu:

Widmo	p. Stanisławski
Stańczyk	p. Wysocki
Hetman	p. Woleński
Upiór	p. Węgrzyn
Wernybora	p. Chmieliński
Chochoł	p. Bednarczyk

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

Kalwarja Zebrzydowska.

W dolnej części miasta Kalwarji Zebrzydowskiej istniał kościółek ś Józefa od r. 1664 do r. 1780, w którym odprawiały się nabożeństwa.

Z aktów szpitala, czyli domu ubogich, istniejącego przy owym kościółku wynika, że w międzyczasie od r. 1780 do 1806 zniszczał, w którym to czasie i miasto podupadło — dotąd istnieje jeszcze w rynku kapliczka drewniana św. Jana, która grozi runięciem. Z inicjatywy Rady gminnej zawiązał się w r. 1887 komitet pod przewodnictwem księdza proboszcza parafji Zebrzydowskiej, do której Kalwarja Zebrzydowska należy, w celu zebrania funduszu na wymurowanie w rynku w dolnej części miasta kościółka św Józefa, iżby umożliwić bywanie młodzieży szkolnej t. j. szkoły III klasowej i szkoły stolarskiej na nabożeństwach, jako też ludziom starszym i słabowitym, niemogącym udawać się do kościoła parafjalnego w Zebrzydowicach i OO. Bernardynów w górnej części miasta, przeszło 2 kilom. odległych.

Komitet zawiązany zajął się zbieraniem dobrowolnych datków, sporządzeniem planów, oraz kosztorysu, który przedstawia wydatek od 32.000 do 40.000 koron.

Zebrane fundusze wynoszą:

1) w materjałach, t. j. kamieniach, cegle i wapnie 2.772 kor. 60 gr., 2) w pretensjach odkazanych 757 kor. 08 h, 3) w gotówce ulokowanej na 10 książeczkach oszczędności 4 784 kor. 38 h, - razem 8.314 kor. 06 h.

Zatem zaledwo $^1/_4$ część ogólnych kosztów.

Najprzewielebniejszy książęco-biskupi konsystorz djecezji krakowskiej w załatwieniu podania o pozwolenie na budowę pismem z 21 grudnia 1898 l. 6042, oznajmił, że dopiero po przekonaniu się, że preliminowane wydatki będą prawie całkowicie pokryte, będzie mógł dać komitetowi upoważnienie do rozpoczęcia robót około budowy wzmiankowanego kościoła, uważając powody za słuszne i objawił c. k. starostwu w Wadowicach swą zgodę na to, ażeby na rzecz tej budowy zbierano składki w obrębie powiatu wadowickiego.

Z powodu klęsk elementarnych, w powiecie dotąd składek nie zbierano, tylko w samej Kalwarji i parafji.

Mieszkańcy uznając potrzebę budowy kościoła, objawili chęć do dobrowolnych datków na zalecenie komitetu i wystawili deklaracje formalne do wpłat w ciągu pięciu lat w miesięcznych ratach od 1 lipca 1901 r., które komitet niniejszem ogłasza i tak:

Pp. Alojza Wania kor. 120, Leon i Amalia Kąkolowie 120, Wojciech Smolik 60, Antoni Dreścik 120, Marja Lindner 24, Józefa Skowrońska 24, Eleonora Banaś 60, Stanisław Żelazny 60, Jan Bucki 36, Jan i Helena Hałatkowie 120, Michał Szymoński 36, Józef i Helena Kossowscy 300, Głowka Franciszek 46, Kossowski Jan 48, Szulc Franciszek 60, Godula Franciszek 30, Żak Antoni 30, Żurkowa Katarzyna 12, Zięborak Ludwika 12, Zieleńska Eleonora 36, Godula Franciszek 12, Pyka Jan 24, Gramatyka Kazimierz 24, Fus Wiktorja 24, Czerwińska Julja 24, Łęczyńska Wiktorja 24, Jarosiński Andrzej 36, Gączkowski Henryk 36, Lisowski Franciszek 12, Wcisło Edward 24, Praznowska Helena 24, Dziki Wawrzyniec 12, Godula Jan 42, Kosydar Józef 24, Türk Karol 36, Bruzda Jan 36, Godula Jan starszy 60, Żurek Wojciech 30, Wadowski Ludwik 12, Gramatyka Antoni 12, Halczuk Stanisław 30, Aksak Witalisa 12, Śliwa Józef 12, Praznowski Franciszek 2, Paluchowski Kasper 12, Ryniewicz Józef 54, Radek Wojciech 24, Kopciński Wiktor 24, Widlasz Aleksander 18, Orczyk Józef 12, Karkoszka Tekla 36, Gibas Franciszek 36, Karkoszka Roman 24, Smolik Adam 18, Gramatyka Elżbieta 30, Smolik Jan 30, Praznowski Franciszek 24, Praznowski Józef 24, Gramatyka Maciej 24, Praznowski Tomasz 12, Praznowska Marja 18, Kacelmajer Marja 30, Gramatyka Jacenty 80, Mirek Wojciech 18, Kwieciński Ignacy 60, Radek Magdalena 48, Ciepliński Stanisław 12, Szymakowski Leopold 36, Moskała Józef 100, Kopciński Mieczysław 60, Dudzic Franciszek 60, Engel Amalia 30, Urbańczyk Piotr 24, Zachradnik Józef 60, Opaliński Melchior 60, Gadowski Franciszek 60, Łojek Eufrozyna 120, Radwańska Marja 30, Pamulski Jan i Augusta 200, Jarosiński Wojciech 36, Wilczkiewicz Franciszek 24, Pająk Antoni 24, Lisowski Jan 18, Gluc Tekla 12, Handzlik Antoni 12, Spolnik Marja 12, Godula Franciszek 12, Rychlik Ignacy i Marja 60, Czerniecki Kajetan 24, Gluc Ludwik 24, Paluchowski Paweł 24, Maciechowski Wawrzyniec 60, Śliwa Magdalena 12, Stopa Wojciech 48, Żurek Ignacy 18, Banaś Stanisław 60, Sutorski Józef 30, Kapelan Antoni 36, Zacharski Józef 36 koron. Troneczek Michał 60, Mikołajek Andrzej 60, Zacharski Aleksander 24, Pająk Szczepan 24, Jarosiński Jan 24, Marszałek Antoni 24, Mroczek Andrzej 24, Gruszowski Zygmunt 24, Widlarz Franciszek 24, Stanaszek Jakób 18, Średnicki Łucjan 18, Pędzimąż Karol 18, Śliwa Józef 12, Potoczny Tomasz 36, Żurek Jan 36, Gramatyka Paulina 24, Żurek Józef 12, Wilerkiewicz Anna 24, Modelski Jan i Adolfa 120, Gluc Jan 24, Gliwa Franciszek 60, Żurek Franciszek 24, Willig Jan 30, Opyrchalski Józef 24, Żurek Stanisław 12, Praznowski Jan 24, Krupa Julja 6, Pituła Piotr 18, Łęczyńska Franciszka 12, Moskwa Franciszek 12, Wyka Paulina 18, Kopciuszka Józefa 18, Górski Franciszek 24, Bartnicki Antoni 12, Pyka Piotr 12, Gramatyka Magdalena 18, Porzycki Ludwik 24, Polak Jan 12, Górka Andrzej 18, Żurek Władysław 24, Łęczyński Szczepan 24, Malcher Stanisław 24, Sternal Magdalena 24, Kosowski Tomasz 24, Żurek Wojciech 12, Spolnik Wojciech 10, Baczyńska Magdalena 12, Rzeszowski Józef 18, Sławski Aleksander 12, Bakłarz Józef 60, Wolf Antoni 60, Chmielówna Katarzyna 36, Kossowski Ludwik 12, Żyliński Tadeusz 12, Zając Ignacy 24, Stella Roman 24, Łuczak Wojciech 24, Pająk Władysław 30, Geras Grzegorz 60, Cieśla Tomasz 36, Mirek Józef 12, Stelkowicz Józef 30. Lukas Rudolf 60 k., razem 5700 k., doliczając już zebrane 8314 k. 6 gr., cały fundusz przedstawia się w kwocie 14014 k. 6 gr.

Dalsze zobowiązania i dobrowolne datki będą co miesiąc ogłaszane, a składający zostaną do księgi fundatorów wpisani.

Komitet zamierzając przystąpić do budowy w bieżącym, a najpóźniej w przyszłym roku, uprasza o dalsze datki dobrowolne na ręce burmistrza p. Jana Modelskiego jako skarbnika.

Za komitet budowy kościółka św. Józefa w w Kalwarji Zebrzydowskiej

675 przewodniczacy

ks. Wojciech Janas.

Pociągi kolejowe od 1 maja 1901.

Podług zegara środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:	rano	przed połud.	popoł.	wiecz.	noc
Z **Krakowa** (Berl., Warsz., Wiednia, Orłowa)	6·10	8·50	1·35*	5·50	8·40 9·50 2·31*
„ **Rzeszowa** (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)	—	11·45	—	—	—
„ **Podwołoczysk** (Kijowa Odessy, Tarnopola, Grzymałowa, Kopyczyniec, Krasnego, Brodów) gł. dw.	3·35	8·00	2·35*	5·55	10·20
„ „ na Podzamcze	3·12	7·40	2·20*	5·11	10·02
„ **Czerniowiec** (Itzkan, Bukaresztu, Constanzy)	6·20	—	1·45*	5·40	9·20 12·15*
„ **Stanisławowa** (Kőrösmező, Potutor, Chodorowa)	—	11·55	—	—	—
„ **Stryja** (Ławocznego, Chyrowa, Sanoka, Kałusza, Pesztu)	8·10	—	—	—	10·50
„ **Stryja** (Skolego, Kałusza, Chyrowa) (z Ławocznego od $^1/_5$ do $^{15}/_9$)	—	—	1·10	—	—
„ **Stryja** (Sambora, Borysławia, Drohobycza)	—	—	4·40	—	—
„ **Brzuchowic** (codzien. od $^{16}/_5$ do $^{15}/_9$ włącz.)	6·46	—	—	8·50	—
„ „ (w niedziele i święta od $^{16}/_5$ do $^{15}/_9$)	—	—	3·14	7·36	—
„ **Janowa** codziennie	7·45	—	12·55	—	—
„ „ od $^1/_5$ do $^{15}/_9$ w niedziele i święta tylko	—	—	—	—	9·00
„ „ od $^1/_5$ do $^8/_9$ w niedziele i święta tylko	—	—	—	—	9·40
„ **Sokala i Rawy rusk.**, Bełzca, Lubaczowa	8·15	—	—	6·00	—

Odchodzą ze Lwowa:	rano	przed połud.	po poł.	wiecz.	nocą
Do **Krakowa** (Wiednia, Wrocławia, Berlina)	4·15	8·30* 8·40	2·25*	6·20	11·00* 12·45
„ **Rzeszowa**, (Lubaczowa, Jarosławia, Przemyśla, Chyrowa)	—	—	3·30	—	—
„ **Podwołoczysk**, (Tarnopola, Grzymałowa, Kopeczyniec, Kijowa, Odesy, Krasnego, Brodów) gł. dworz.	6·30	9·25	1·55*	7·10	11·10
„ „ z Podzamcza	6·48	9·42	2·08	7·32	11·32
„ **Czerniowiec**, (Itzkan, Bukaresztu, Constanzy)	—	—	2·40	—	10·30 1·25*
„ **Stanisławowa** (Czerniowiec, Podwysokiego, Potutor)	6·25	10·25	—	6·10	—
„ **Stryja**, (Ławocznego, Chyrowa, Sanoka, Kałusza, Pesztu, Sambora, Borysławia, Drohobycza)	6·35	—	—	6·35	—
„ **Stryja** (Skolego, Kałusza, Chyrowa, (do Ławocznego od $^1/_5$ do $^{15}/_9$)	—	9·—	—	—	—
„ **Stryja** (Drohobycza, Borysławia, Sambora i Chyrowa od $^{16}/_5$ do $^{15}/_9$ codziennie do Skolego zaś w czasie od $^1/_5$ do $^{30}/_9$ włączn.	—	—	3·05	—	—
„ **Brzuchowic** (w niedziele i święta od $^{16}/_5$ do $^{15}/_9$)	—	—	2·15	—	—
„ „ codziennie od $^{16}/_5$ do $^{15}/_9$	—	—	3·26	—	—
„ „ w niedziele i św. od $^{16}/_5$ do $^{15}/_9$	—	—	—	7·52	—
„ **Janowa** codziennie	9·15	—	—	—	—
„ „ w niedziele i św. od $^1/_5$ do $^{15}/_9$	—	—	1·25	—	—
„ „ codziennie	—	—	3·15	—	—
„ „ od $^1/_5$ do $^{15}/_9$ w dni powszedn., a od $^{16}/_9$ do $^{30}/_4$ 1902 codziennie	—	—	—	6·30	
„ „ od $^1/_5$ do $^{15}/_9$ w niedziele i św.	—	—	—	—	9·36
„ **Sokala i Rawy ruskiej**, Bełzca, Lubaczowa	10·20	—	—	7·25	—

Pociągi pospieszne oznaczone * — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. Gdy zegar kolejowy wskazuje godzinę 12 na zegarze ratuszowym 12·36. — W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety ajencja dzienników J. St. Sokołowski w pasażu Hausmanna l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne c. k. kolei państw. (ulica Krasickich l. 5 w podwórzu, schody II., drzwi l. 52) w godzinach urzędowych (8—8 w święta 9—12).

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i Wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.